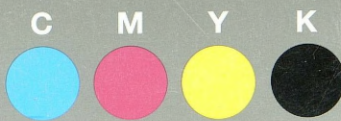
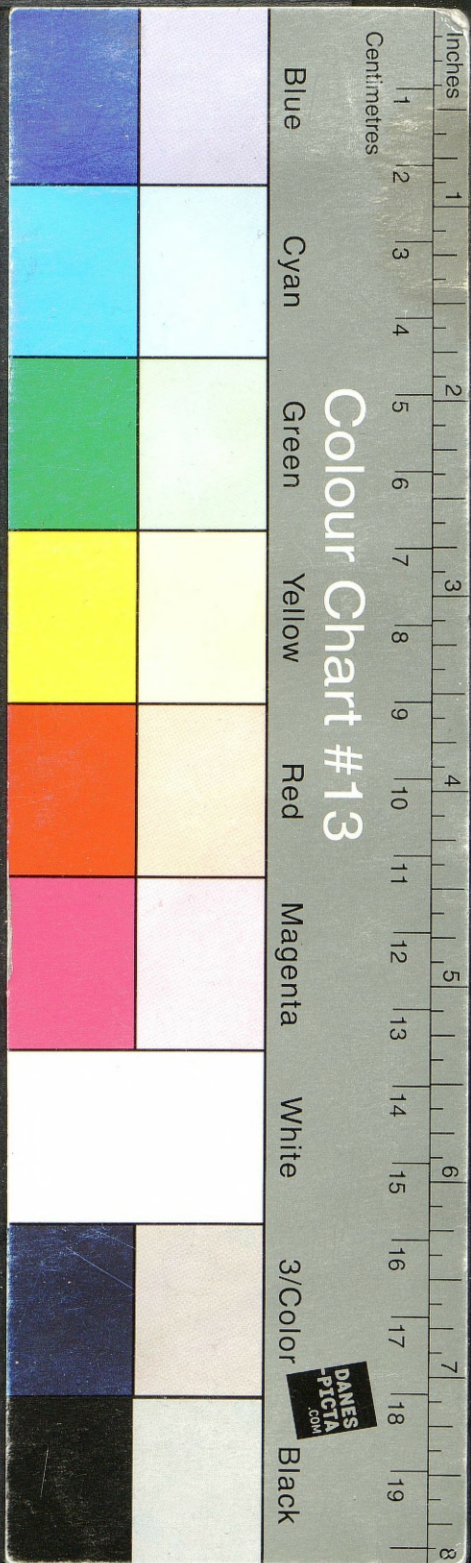
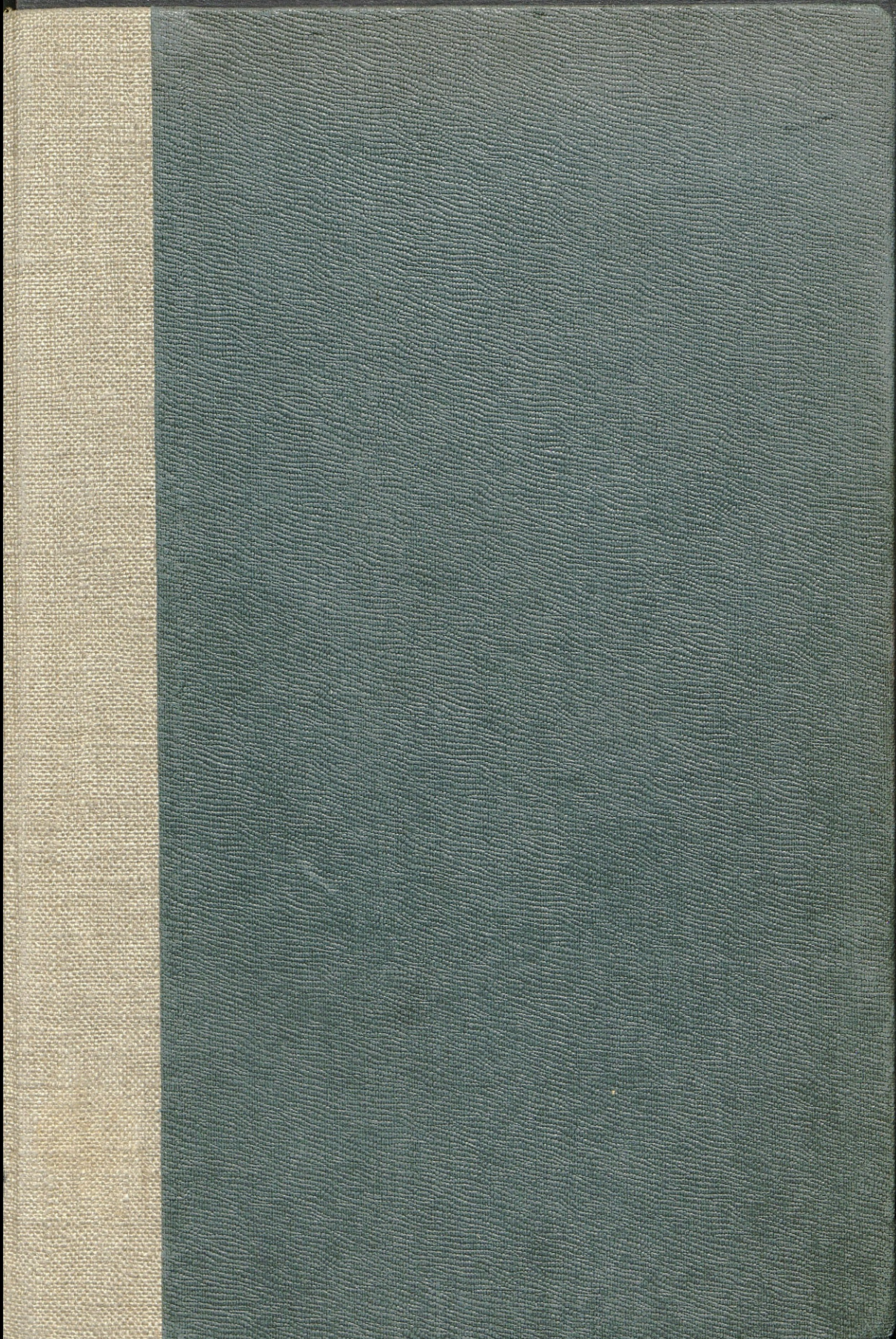


Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

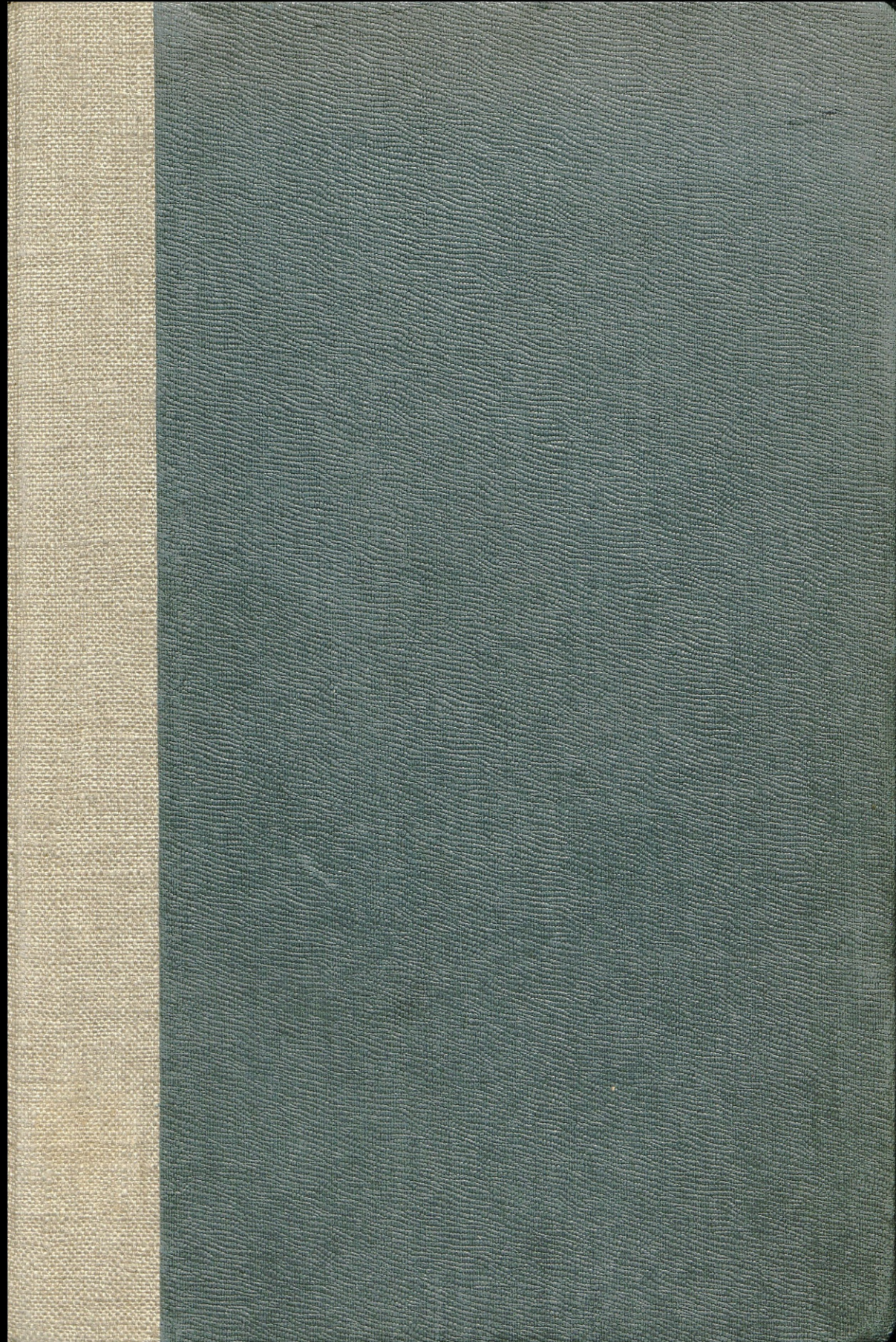


Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8  
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

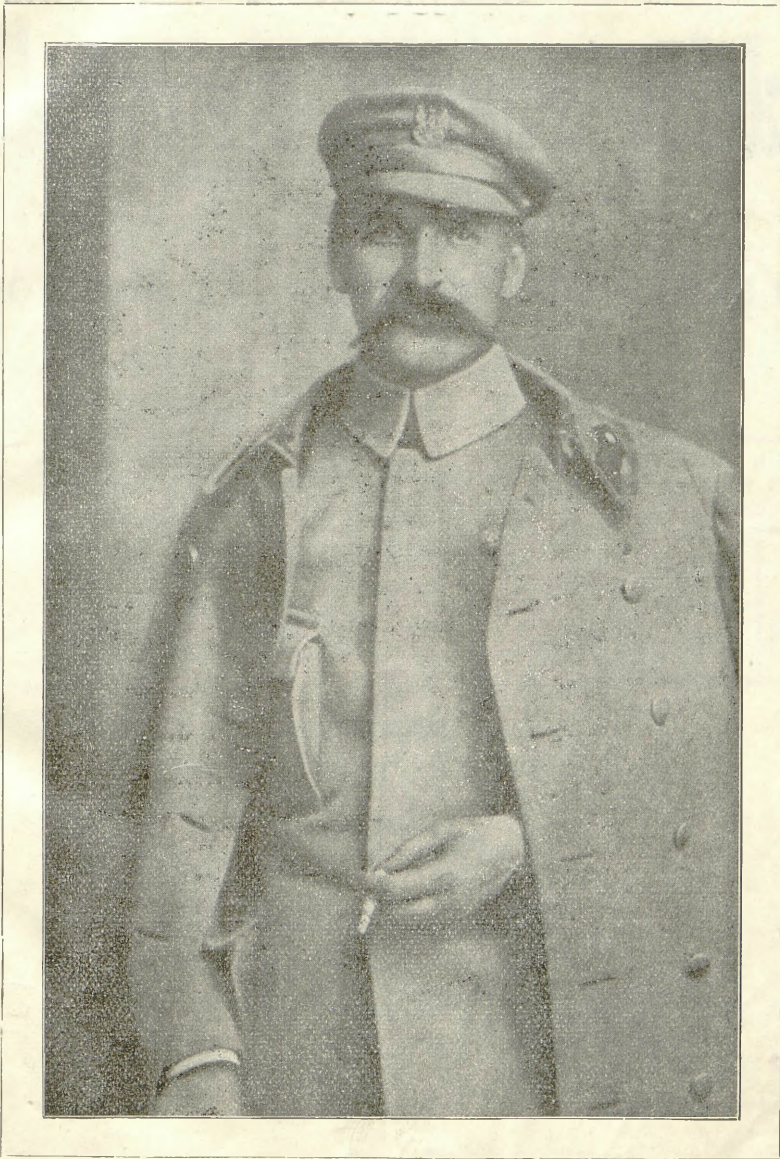
DANES-PICTA .COM



POLSKA ZJEDNOCZONA  
PARTIA ROBOTNICZA  
SZKOŁA PARTYSKA  
przez  
Komitete Centralnym  
BIBLIOTEKA

Nr .....

~~Wzrost Szkoła Wzrost Szkoła  
Przew. K. M. P. Z. M. P.  
BIBLIOTEKA  
19099~~



Józef Piłsudski

# Jak wojuje żołnierz polski

CZYLI

Opowieść o Legionach 1914 – 1916 r.



opowiedział  
JERZY GĄSIOROWSKI

. 32W4.



W PIOTRKOWIE — 1916 ROKU

355. 31 (438)a

6896  
Jak wojuje żołnierz polski

Opowiesć o Legionach 1914-1918

KSIĘGOWNIA M. K. N. PIOTRKÓW		
		38
		08

30993/2



CZCIONKAMI DRUKARNI PAŃSTWOWEJ POD ZARZĄDEM  
DEPARTAMENTU WOJSKOWEGO N. K. N. W PIOTRKOWIE.

## I. Początek wojny

Wiemy dobrze wszyscy, że straszna wojna spadła na nas w r. 1914, jak burza na wylęknione ptactwo: nie umieliśmy znaleźć żadnej obrony, ani rady, ani swojej osobnej drogi w tym zamęcie. Ogromne państwa rzuciły się na siebie, tratując nas, jak trawę przy drodze. Ale przecież i one z początku nie były pewne, czy my pozwolimy tak deptać po sobie — przecie widzą, że nas w samem Królestwie 12 milionów, i że chłop polski siłą w garści ma...

To też Rosya, kiedy ogłosiła mobilizacyę, to była w wielkim strachu, czy zapasowi staną na rozkaz, czy dadzą się pędzić za jej sprawę na poniewierkę i śmierć. Ale okazało się, że idą wszyscy bez oporu, zupełnie jak trzoda baranów na rzeź pędzona. Nie przyszło nikomu do głowy, że możnaby się bić nie za cudzą, ale za swoją własną, szczerze ludową sprawę, za poprawę swojej nędznej doli. Ale źle mówię „nikomu“! Był taki jeden człowiek, który za wszystkich braci myślał, i to nietylko w tej okropnej chwili, ale już od długich lat. Oddawna też przewidział on swoim bystrym rozumem, że wojna ogarnie niedługo cały świat i czuł, że my w niej swój głos podnieść musimy, to też zbierał koło siebie młodzież wszelkich stanów, żeby ją wyuczyć zawczasu na polskich żołnierzy. Tym człowiekiem był Józef Piłsudski — z pochodzenia Litwin, a z serca szczerzy Polak — od młodych lat wytrwały obrońca uciemiężonego ludu pracującego. Prześladowany za to właśnie przez Moskali, schronił się do Galicyi i tam swoje młode wojsko wychowywał; garnęli się do niego młodzi Królewiaczy z tamtejszych szkół, tak samo jak i galicyjscy chłopci, robotnicy i mieszcianie.

W 1914 r. było już kilka tysięcy takich ludzi, co chcieli bić się za Polskę, a umieli tyle co oficerowie i podoficerowie w innych wojskach. Ich to bali się Moskale najbardziej i dlatego opowiadali chłopom polskim niestworzone bajdy o tych „Sokołach“.

Przed nimi uciekali też co tchu od granicy Galicyi, zanim jeszcze Austria wypowiedziała wojnę — zabierali też swoje rodziny i dobytek, w srogim strachu, żeby się na nich nie pomścili Polacy za swoje długie krzywdy. Dobrze mówi przysłowie: „na złodzieju czapka gore“! A lud polski patrzył na to wszystko ogłupiały, nie wiedział kogo słuchać i komu wierzyć — czuł tylko, że nadchodzą jakieś straszne czasy. I — wstyd powiedzieć — zamiast w Bogu zaufać, a starać się poznać i wypełnić swój obowiązek w tej ciężkiej chwili — każdy trząsał się przedewszystkiem ze strachu o własną skórę, a od tego głupiał naturalnie do reszty.

Ale inaczej działo się po tamtej stronie granicy. Lud tam więcej oświecony, zrozumiał, że tu się zanosi na walkę o jego własną sprawę — a przytem widział na własne oczy, że Strzelcy, czyli młodzi żołnierze polscy tylko za jego dobro bić się chcą, za naszą wspólną pomyślność. Więc kiedy zaczęło się to wszystko zjeżdżać tłumnie do Krakowa na naszą polską mobilizację — to chłopci sami z własnej chęci zwozili im całemi furami mleko, chleb, mięso, jarzyny — a bardzo wielu zaciągało się na ochotnika. Bo Komendant Piłsudski zwołał z początkiem sierpnia wszystkich swoich żołnierzy — a poddali się pod jego rozkazy nawet ci, co przedtem ćwiczyli się osobno. Każdy, co chciał i mógł stanąć do szeregu w wojsku polkiem, patrzył teraz tylko w tego jednego człowieka i od niego oczekiwał rozkazu. Wszyscy jemu swoją wolę i swoje życie w ręce oddali — bo najlepszy tam porządek, gdzie jeden a najmądrzejszy rozkazuje.

Długo namyślał się Komendant i ważył w swoim sumieniu, zanim swoich ludzi poprowadził — bo tu szło nie tylko o życie ich wszystkich, ale o los i honor całego narodu.

Aż nareszcie wydał rozkaz: „na Moskala“! Kto zna opowiadania o dawniejszych powstaniach polskich, ten się wcale tym rozkazem nie zdziwi. Zawsze dotychczas powstawali Polacy przeciwko Rosyi, jako swojemu największemu wrogowi — a teraz świeża nadzieja, że nie tylko my sami, ale i inne, mocniejsze narody na Moskala się rzucą i precz go wypędzą z naszej ziemi.

W takiej chwili, kiedy wszyscy zaczęli się bić i to na naszych własnych śmieciach, my jedni mieliśmy za piecem siedzieć i czekać aż nam znowu obcy wszystko wydrą! Mieli pójść Polacy w trzech wojskach na siebie wzajemnie, brat na brata, mordować się jak Kainy, przeciwko prawu bożemu — a nawet żaden głos by się nie odezwał, że my swoją dawną ojcowiznę odzyskać chcemy?

Na to nie mógł pozwolić ten człowiek, który wziął w ręce honor narodu. Jak dawniej Kościuszko, tak teraz on poprowadził Polaków po staremu na Moskala.

## 2. Jak Strzelcy wyruszyli z Krakowa

Najpierw trzeba się było dowiedzieć, co nieprzyjacieli zamyśla i jakie ma siły nad granicą. Dlatego już 2-go sierpnia wysłał Komendant w wielkiej tajemnicy siedmiu młodych Strzelców w Miechowskie i Jędrzejowskie, aby tam dobrze zbadali ruchy Moskali. Nielada zuchów trzeba było, żeby tak bez obawy wleść jakby smokowi w gardło — wiedzieli dobrze ci dzielni chłopcy, że trzeba cudu boskiego, żeby wyjść cało z takiej wyprawy, a przecie cieszyli się jeszcze, że to im właśnie takie ważne zadanie dano.

Młody ich dowódca nazywał się Belina. Byli w ubraniach cywilnych, a mundury i broń mieli schowane. Wózkami jechali od granicy co koń wyskoczy w stronę Jędrzejowa, żeby nastraszyć ruską komisję, co tam zabierała ludzi do wojska; ale tymczasem Moskale tam już o nich posłyszeli i takiego im to napędziło strachu, że nie czekając, rozpuścili zapasowych do domów, a sami uciekli.

Tak to siedmiu młodych śmiałków uwolniło tysiące chłopów od rosyjskiego wojska!

Konni strażnicy mijali ich często, ale nie śmieli zaczepić ani razu, bo myśleli, że za tym podjazdem Bóg wie jaka siła wali!

W Słomnikach było jeszcze 800 straży granicznej. Nasi Strzelcy w powrocie do Krakowa, jakby kpiąc sobie z nich nocowali na górze tuż pod miasteczkiem. No i cóż powiecie? Strażnicy, nie dość, że ich zostawili w spokoju, ale o 6 rano zabrali się coprędzej w stronę Miechowa. Toż to dopiero była radość!

Teraz już nasi żołnierze nie potrzebowali się ukrywać — włożyli mundury, wzięli karabiny na ramię i zaraz postarali się o konie i siodła po dworach. Na nich już wracali trzeciego dnia do Krakowa, jako pierwszy oddziałek polskiej konnicy, radośnie wszędzie witani. Serdecznie się ucieszył Komendant, że wszyscy ocaleli, Moskali przepłoszyli i tyle ważnych wiadomości przynieśli. Był to jakby znak szczęśliwy.

6-go sierpnia Austria wypowiedziała wojnę Rosyi — a Piłsudski tego samego dnia raniutko wysłał do Królestwa umundurowany i uzbrojony oddział piechoty polskiej, liczący 160 ludzi. Szedł z nimi kapelan, młody kapucyn, Ojciec Kosma, Przed nimi jechał na zwiady Belina z kilku konnymi.

Wielka radość ogarnęła żołnierzy, kiedy przeszli już słupy graniczne: nareszcie zaczynała się dla nich wojenka, a oni przecie do niej od tyłu lat wzdychali.

Cieszyli się, że teraz własnymi rękami Ojczyznę od wrogów wybawią, a imię polskie rozstawią po świecie. Wierzyli, że lud za nimi pójdzie, że nie upłynie i kilka dni, a już ze sto tysięcy zaciągnie się pod rozkazy Piłsudskiego.

Dumni też byli, że to oni pierwsi idą zmierzyć się z wrogiem, jako „pierwsza kompania kadrowa“ — więc tak sobie wesoło po drodze śpiewali:

Raduje się serce, raduje się dusza,  
Gdy pierwsza kadrowa  
Na wojenkę rusza —  
Ojda, ojdadana  
Kompanio kochana,  
Niemasz to jak pierwsza, nie!

Chociaż do Warszawy  
Mamy długą drogę,  
Ale przejdziem migiem,  
Byle tylko „w nogę!“

Choć Moskal psia wiara  
Drogę nam zastąpi,  
To kul z Mannlichera\*)  
Nikt mu nie poskąpi.

\*) karabin.

A gdyby się długo  
Opierał psia jucha,  
Każdy z nas bagnetem  
Trafi mu do brzucha!

A jak się szczęśliwie  
Zakończy powstanie,  
To pierwsza kadrowa  
Gwardyją zostanie —

A więc piersi naprzód,  
Podniesiona głowa,  
Bośmy przecie pierwsza  
Kompania kadrowa!  
Ojda, ojdadana  
Kompanio kochana,  
Niemasz to jak pierwsza nie!

Po południu stanęli, bardzo zmęczeni, w Słomnikach i tam zanocowali. Mieszczanie przygotowali im jedzenie i ugościli serdecznie.

Na drugi dzień rano odczytano na rynku manifest Piłsudskiego.

dlatego też wzywał wszystkich zdrowych mężczyzn, aby stawali pod broń. Ale tych ochotników zgłosiło się tymczasem tylko kilku. Ludzie sami nie wiedzieli czego się trzymać—pody strach zaćmiewał im ciągle rozумы, zdawało im się, że najlepiej wyjdą, kiedy każdy przycupnie cicho w domu jak zając pod miedzą.

A tymczasem pierwszy oddział polski pomaszzerował do Miechowa i dalej ku Kielcom. Codzień nadciągały za nim nowe oddziały z Krakowa — nadjechał i sam Komendant. Moskale nigdzie po drodze się nie opierali, uciekając coraz dalej.

Austryacy szli dopiero z tyłu za naszymi i wydziwić się nie mogli, że Polacy tak odważnie lecą naprzód. A oni lecieli, bo im pilno było cały kraj oswobodzić od wroga i obudzić do nowego życia!

### 3. Czasy kieleckie

12 sierpnia rano wszedł do Kielc oddział wojska polskiego z 300 ludzi złożony; na przedzie jechał Komendant Piłsudski. Dużo ludzi wyległo na ich spotkanie — byli tacy, co rzucali żołnierzom pod nogi kwiaty i serdecznie płakali z radości.

O tej chwili tak później śpiewano:

Hej idą strzelcy,  
Morowcy wielcy,  
Hej strzelcy, hej strzelcy, hej strzelcy są!

Jadą ułany  
Jedzie kochany —

Dźwięczą ostrogi,  
Hej na bok z drogi!

Siwe kabaty  
Duch w nich rogaty!

Siwe mundury,  
A w butach dziury —

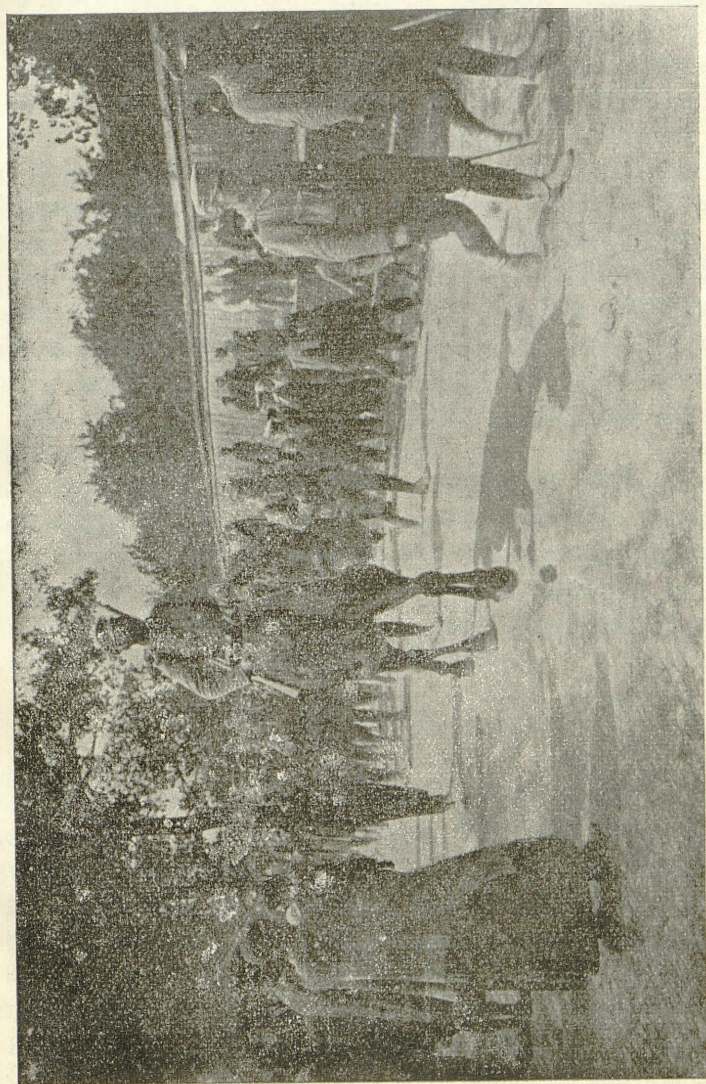
Hej idą strzelce,  
Zdobyli Kielce —

A pod Kielcami  
Panny z kwiatami —

Na samym przedzie  
Piłsudski jedzie!  
Hej strzelcy, hej strzelcy, hej strzelcy są!

#### PIERWSZE STARCIE

Ledwo zdążyli strzelcy wypocząć trochę i zabrać się do jadała — kiedy rozległy się nagle strzały. To kilku oficerów rosyjskich, w automobilu, uzbrojonym w karabin maszynowy, wpadło do miasta, jakby myśleli, że naszych zuchów splotą. Ale nie łatwa to sprawa!



Wejście Legionistów do Kielc

Spostrzegli ich pierwsi kawalerzyści Beliny, więc co żywo, prosto od obiadu, wyskoczyli na ulicę i tak dobrze dali ognia z karabinów, że automobil zaraz się zawrócił. A nasi po drodze wszędzie strzelali jeszcze gęsto do niego—tak, że wszyscy oficerowie, co tam siedzieli, wrócili ciężko ranni.

Do wieczora szła jeszcze strzelanina po ulicach z kozakami, którzy także wdzierali się do miasta. Nasi ich odparli, ale wiedzieli, że siły mają za słabe jeszcze, żeby teraz Kielce obronić. To też w nocy wycofali się na bliski folwark i posłali do Jędrzejowa o pomoc. Ale tymczasem na drugi dzień rano Moskale zaczęli strzelać z armat—więc polski oddział musiał się cofać dalej. Na wojnie nieraz to się zdarza—ale sztuka się cofać tak, żeby jaknajmniej strat ponieść. A Strzelcy stracili wtedy tylko dwóch ludzi i zupełny porządek zachowali, choć pierwszy raz byli w bitwie. Dziwili się mocno austriaccy oficerowie, że młody żołnierz tak już dzielnie stawał. Tak samo powstrzymywali nasi mężnie kozaków pod wsią Brzegami niedaleko Chęcín.

15 sierpnia nadeszła na pomoc duża siła austriacka z artylerią i wypędziła Moskali poza Kielce. Piłsudski tymczasem połączył kilka oddziałów i zachodził z boku, oczyszczając z kozaków lasy na zachód od Kielc. Wreszcie zajął już na dobre Kielce i stanął tam na dłuższy czas, żeby swoje młode wojsko lepiej zaopatrzyć, wyćwiczyć i urządzić.

## POBYT W KIELCACH

Całym życiem miasta rządziły wtedy polskie władze, starając się, żeby porządek i spokój wszędzie panował i żeby żywności nie zabrakło. Całymi dniami ćwiczyli się nasi żołnierze na polach za miastem i sypali okopy dla wprawy i dla bezpieczeństwa; ale i na ulicach miasta dość ich dużo było widać, aż się dusza radowała od widoku tych niebieskich mundurów. Poznikały zaraz wszystkie napisy rosyjskie, zaraz znać było, że to czysto polskie miasto.

Uroczysty był bardzo dla Kielc dzień 20 sierpnia; przed katedrą odbyła się polowa msza św. dla całego wojska i ludu—a potem wszyscy żołnierze składali przysięgę.

Kawaleria Beliny powiększyła się przez ten czas do szwadronu (około 100 ludzi i koni)—a niedługo potem dostała nowe mundury ze ślicznymi czerwonymi rabatami i wy-

sokie czaka, na wzór tych, jakie nosili dawni polscy ułani. Od sławnego już dowódcy nazywano ich także Beliniakami. W Kielcach nie próżnowali oni — można nawet powiedzieć, że osłaniali całą polską załogę, dniem i nocą przetrząsając pobliskie lasy, gdzie się wałęsali jeszcze czasem kozacy. Stoczyli z nimi kilka potyczek, a zawsze pomyślnie i bez strat żadnych. Moskale, widząc ich śmiałe natarcie, myśleli zawsze, że jakaś wielka siła idzie za nimi — i najczęściej odrazu umykali. W końcu nabrali przed Strzelcami takiego strachu, że ich między sobą „sieryje czerty“ zaczęli nazywać.

Podczas pobytu Strzelców w Kielcach zgłosiło się około 1000 ochotników do naszego wojska — ale Piłsudskiego to nie cieszyło, bo on się znacznie więcej spodziewał.

Tymczasem w Galicyi działy się bardzo ważne rzeczy. Już 16-go sierpnia połączyły się wszystkie stronnictwa polskie i uchwały, że będą popierać Piłsudskiego i dopomagać mu z całych sił w zakładaniu wojska polskiego. W tym celu utworzyły najwyższą władzę, Naczelny Komitet Narodowy (N.K.N.).

Austria zwróciła się do tego Komitetu, ofiarując broń, mundury, armaty, — jeżeli wojsko polskie będzie walczyć razem z austryackiem przeciwko wspólnemu wrogowi — Rosyi. Trzeba się było na to zgodzić, bo i tak o wiele za mało mieliśmy ludzi, żeby osobną wojnę z Moskalami prowadzić. Od tej pory nazywało się nasze wojsko Legionami Polskimi.

Już raz przedtem, więcej jak sto lat temu, tworzyli Polacy w wielkiej wojnie takie Legiony po stronie jednego z państw wojujących i bardzo dobrze na tem wyszli. Więc i teraz, co najlepsze w narodzie, cisnęło się do tych Legionów, żeby na lepszą przyszłość zarobić. Do Krakowa coraz więcej ludzi napływało, choć tyłu ich już zabrała mobilizacya austryacka.

Całe gminy i rady miejskie tysiącami dawały ofiary na Legiony; bogaci i ubodzy znosili, co kto miał, nieraz ostatnie grosze. Kto nie miał drogich kamieni, to przynosił choć obrączkę ślubną na potrzeby powstającego narodu.

Z ciężką boleścią trzeba powtórzyć znowu, że Królestwo spało i wtedy na oba uszy... To też Moskałom zaczęło się powodzić.

Ludność polska zapasowych im dała, nie przeszkadzała w niczem — więc też opamiętali się wkrótce, że nie mają po co z Polski uciekać.

Z wielkiem wojskiem zaczęli się posuwać nawet na wschodnią Galicyę i 3-go września zajęli miasto Lwów. Niedługo potem szli też od Radomia ku Kielcom. Pułk Piłsudskiego miał coprawda okopy pod Kielcami i szczerą ochotę, żeby bronić kochanego miasta — ale wszystkie siły austriackie cofały się prawie pod sam Kraków, więc i nasi musieli ustąpić, choć z wielkim żalem.

#### 4. Straż nad Wisłą

Dostali teraz ważne zadanie: bronić moskalom przejścia przez Wisłę do Galicyi. Teraz piechota w ciągłych prawie była walkach, a młody żołnierz pokazał całemu światu, co to Polak umie.

Potyczka pod Czarkową naprzykład była dowodem, że nawet w garstce można się bić mężnie i zwyciężać.

23 września plutonowy Młot-Fijałkowski dostał rozkaz, żeby pójść ze swoim plutonem do wsi Czarkowej i zająć ją na kwatery dla batalionu, który miał nadejść zaraz. Ten młody oficer tak opisuje swoją wyprawę:

„Idąc na przedzie, zauważyłem obok wsi Czarkowej, wprost na tle lasu, czarną, zbitą kolumnę jazdy. Rozwinąwszy front w bruzdzie na polu, daliśmy do nieprzyjaciela 3 salwy z odległości 1000 kroków. Nieprzyjaciel w popłochu znikł. Wysłałem meldunek do batalionu i postanowiłem dotrzeć do Czarkowej, żeby za wszelką ceną wykonać rozkaz. Wysłałem 7 ludzi, jako patrol bojowy, przodem, dla zbadania wsi. Patrol wykonał zadanie i miał wrócić do nas, kiedy został osaczony nagle przez dragonów rosyjskich. Wysadziwszy 11 jeźdźców z siodeł, cofnął się do nas nietknięty. W czasie tego Moskale podpalili pałac. Widząc, że we wsi są przeważające siły moskiewskie zarządziłem cofanie się rowem przydrożnym do Winiar, gdzie stał batalion Wyrwy.

Zostało nas 28.

Moskale, zsiadłszy z koni, rozwinęli się w tyralierkę — po chwili strażę boczne doniosły mi, że nieprzyjaciel jest od nas oddalony tylko o 500 kroków.

Naraz pociski armatnie zaczęły padać tuż przed nami. Postanowiłem zająć pozycję i zatrzymać nieprzyjaciela tak

długo, aż batalion, który już powinien był nadejść, zdąży rozwinąć się do boju. Moskale w gęstej linii posuwali się za nami.

Uszykowaliśmy się w rowie, przy drodze poprzecznej, doskonale ukryci przed ogniem nieprzyjacielskim — tu mogliśmy walczyć krótki czas nawet ze stokroć liczniejszym od nas wrogiem. Moskale widoczni byli, jak na dłoni, gdyż szli po lekkim spadku i bardzo gęsto. Toteż otworzyliśmy silny ogień, bardzo skuteczny. Moskale padli na ziemię i odtąd przebiegali grupkami naprzód. Zawrzał silny ogień z obu stron — ludzie poczęli się rozgrzewać do walki; ogień nasz był niezmiernie skuteczny. Przebiegający dragoni przedstawiali dobry cel, to też strzelaliśmy w nich, jak w jasne świece — linia ich rzedła widocznie.

Wtem z prawej strony poczęły grać dwa karabiny maszynowe. Roje kul świstały ponad ziemią. Spojrzałem po ludziach. Kilka ciał w drgawkach rzuciło się po ziemi. Twarze wykrzywione, trupio zielone. Głowy z zerwaną czaszką, z podcięciem, jak brzytwą, gardłem. Trupy waliły się jeden za drugim. Kto tylko wychylił się, padał trupem. Jęki rannych, charczenie konających, rozległy się w jednej chwili. Krew strumieniami płynęła po ziemi, czyniąc na dnie rowu zdrowe błoto. Dobre pięć minut trwał ten ogień. Wtedy to jeden z dzielniejszych żołnierzy, kapral „Sam“, padł z odłupaną czaszką, gdy śpiewał: „Jeszcze Polska nie zginęła!“.

Moskale zbliżyli się do nas na jakieś 150 kroków. Ludzie, którzy pozostali przy życiu, zdrowi i lekko ranni, razili ich celnymi strzałami. Ja też chwyciłem za karabin. Spodziewaliśmy się lada chwila pomocy, więc zachęcaliśmy się do wytrwania. Żołnierzy ogarnął wprost szal. Patrząc na nich, przychodziło mi na myśl: czy rzeczywiście grozi nam śmierć? Twarze rozpalone, błyszczące oczy... Zapal jakiś szalony bił od nich. Ranni, cali omazani krwią, czołgając się, roznosili naboje, zabierane z ładownic poległych.

Nagle nieprzyjaciel zerwał się do ataku. Rzucili się całą linią naprzód — w blaskach zachodzącego słońca błyszczwały ich bagnety. Strzelaliśmy do nich paczkami, a skutek strzałów musiał być straszny, bo jęki i krzyki dochodziły aż do nas. Po chwili znów porwali się naprzód, ale już w mniejszej liczbie.

Strzelaliśmy bez przerwy — każdy poprostu duszę wkładał w karabin. Żołnierz nie czuł, że go pali lufa, że go boli ramię,

ale ścisnął kurczowo kolbę, pięścią walił w zacinający się od piasku zamek, a gdy i to nie pomogło, to rzucał go o ziemię, chwytając pierwszy lepszy po zabitym i strzelał.

I myśmy udawali, że atakujemy. Podnosząc na bagnietach czapki do góry krzyczeliśmy „hurra!” a Moskale powstawali, myśląc, że to szturm prawdziwy. Oj, pręta się wtedy serdecznie! Pomimo morderczego ognia, zbliżyli się do nas na sto kroków. Było z nami coraz gorzej.

Ja stałem oparty o kopiec. Przy mnie sierżant Korsak i szeregowiec Orłowski. Nagle Orłowski trafiony kulą w łokieć, zsuwa się na ziemię. Ani słowa, ani jęku bólu nie wydał; opatrzyłem go jak umiałem — leżał cicho i podawał mi naboje. Pozostał obok mnie Korsak. Był on jakby duszą żołnierzy — to dowcipkował, to wygrażał Moskałom, to w serdecznych słowach nawoływał do wytrwania. „Chłopcy, trzymajcie się! Niech żyje Polska! Wiwat!” — zmierzył się, wypalił... i padł z przeszytą piersią, waląc się na mnie. Jęknął — ustami rzuciła się krew. „Komendancie, dobijcie mnie!” zawołał. Zacharczał, wyprężył się i skonał.

Czułem lzy w oczach — ale była to tylko chwila. Patrząc na zastygłe zwłoki bohatera, zdawało się, że się coś we mnie łamie, drze, szarpie... coś jakby skamieniało w mej piersi.

Zostało nas 12 żywych i całych.

Moskale znów rzucili się do ataku, gęsto padając trupem. Ostatnie blaski słońca oświetlały to straszne miejsce. W niektórych punktach nieprzyjaciel zbliżył się na 20 kroków do naszej pozycji. Jakiś oficer podszedł nawet zupełnie do naszej linii obronnej — w tej chwili podbiegł żołnierz Janik i kolbą roztrzaskał mu czaszkę.

Stojąc przy kopcu, badałem ruchy nieprzyjacielskie i od czasu do czasu strzelałem. Nie było ratunku. Odłożyłem karabin, zresztą przestrzelony, obnażyłem szablę i wyjąłem rewolwer. „Chłopcy, skupić się koło mnie! jak ginąć, to nie marnie!” zawołałem. Śmierć zawisła nad nami... Ogień słabł, nastąpiła chwila śmiertelnej ciszy... Nagle Moskale poczęli pojedynczo uciekać. Szalone „hurra!” wyrwało się nam z piersi. Uciekli w popłochu! Byliśmy ocaleni. Strzelaliśmy za nimi bezustannie.

Zostało nas żywych i całych 11. Wziąwszy ze sobą rannych, naboje i karabiny zabitych, pomaszerowaliśmy do

Winiar. A w rowie przydrożnym została sterta łusek od nabołów i 9 zastygłych trupów.

Dziś mogiła w Gręboszowie kryje ich zwłoki, a prosty krzyż drewniany głosi nazwiska młodych bohaterów.

Jeżeliście czytali, kiedy o prześladowaniach pierwszych chrześcian, toście pewnie spotkali takie zdanie: „z krwi męczenników powstawali nowi wyznawcy.“ Cierpienia ich i śmierć, mężnie przez nich poniesiona, jakoś nie odstraszyły ludzi, ale właśnie przyciągały. Bo jakże silną musi być wiara, co daje taką wytrwałość i odwagę! Taką samą siłę cudowną ma krew przelana za każdą dobrą sprawę. Ci, co padli pod Czarkową, byli pierwszą znacznieszą ofiarą bojową za wolność Polski w tej wojnie — dlatego pamięć ich jest święta dla towarzyszy broni i wszystkich dobrych Polaków — a grób ich w Gręboszowie pozostanie na wieczne czasy świętem miejscem dla narodu.

Także pod koniec września urządziła kawaleria Beliny, razem z jedną kompanią piechoty śmiały napad nocny na wieś Szczytniki, gdzie nocowała sotnia kozaków. Nasi zaszyli tak cicho i napadli tak gwałtownie, że wystrzelali prawie wszystkich — tylko trzech kozaków poranionych uciekło.

## 5. Marsz na Dęblin

Niedługo nastały weselsze czasy.

W ostatnich dniach września rozeszła się wieść radosna, że Moskale odstępują. Ruszyły za nimi marszem pospiesznym wojska niemieckie i austriackie za Wisłę i dalej napowrót do Królestwa — ruszył też nasz pułk ze śpiewem na ustach, z weselem w sercu. Bo też to uciecha dla szczerego żołnierza, pędzić wroga przed sobą, następować mu na pięty, a coraz większy szmat kraju zagarniać. A teraz już nikt nie wątpił, że Moskał ucieka na dobre, że Warszawę lada dzień będzie musiał oddać — a wtedy to my dopiero swoje własne, porządne gospodarstwo zaprowadzimy w Polsce! Cieszył się tą nadzieją każdy i najmłodszy żołnierz — więc nikt nie skarżył się na trudy, choć codziennie spory kawał drogi trza było zrobić, a ciężko było wyciągać nogi z rozmiękłych na jesień dróg sandomierskich. Myśleli nasi chłopcy, że wła-

snemi rękami przyjdzie im zdobywać ukochaną Warszawę—ale tylko dwa bataliony majora Norwida i kap. Wyrwy i konnica Beliny poszły z Niemcami w tamtą stronę. Cały pułk zaś miał pomagać Austryakom zdobywać twierdzę Iwangród czyli Dęblin. Ciężka to tam była robota! Moskale naurządzali mnóstwo przeszkód, dołów i bagnisk, w których ludzie ginęli tysiącami.

W końcu, widząc wielkie straty austriackie, zaczęli potrochu wychodzić z twierdzy, żeby oblegających jeszcze dalej odpedzić. Wtedy właśnie odbyła się wielka, kilkodniowa bitwa pod Laskami, w której nasz pułk niemały wziął udział.

W nocy 22 października podsunął się on najbliżej Moskali, odrzucił ich przednie oddziały, zajął dobrą pozycję do bitwy i utrzymał ją do rana. Rano nadeszły także pułki austriackie i rozpoczęła się strzelanina.

Najważniejszą część frontu, w lesie Anielińskim, obsadzał nasz batalion majora Śmigłego—z tej strony właśnie Moskale chcieli nas otoczyć niespodziewanie, korzystając z tego, że las zasłaniał ich ruchy. Ale dzielny Śmigły spostrzegł to odrazu i rzucił się ze swoim batalionem, żeby odeprzeć napastnika, który tutaj atakował całym pułkiem. Tak więc jeden nasz młody żołnierz wypadł w tej walce na 4-ch Moskali — a przecie kilka godzin bili się zęb za zęb i nie oddali lasku! Kilka razy szli na bagnety, wzięli 200 jeńców — a odstąpili z tego miejsca dopiero wtedy, gdy nadeszły na pomoc inne oddziały.

W drugim dniu bitwy pułk Piłsudskiego stał z początku w rezerwie we wsi Laski. Moskale umieścili się na bardzo dogodnych wzgórzach i walili z armat tak celnie i gęsto, że daremnie różne pułki austriackie próbowały szczęścia z nimi. Rannych i zabitych przybywało, a nieprzyjaciel ze swego stanowiska się nie ruszył.

Wtedy zwrócono się do Polaków: „pokażcie co umiecie!”

Namysłał się Komendant, jaki oddział wybrać na początek, żeby wstydu sobie w tak ważnej chwili nie zrobić, a chwałę oręża polskiego pomnożyć godnie. I posłał w ten straszny ogień batalion dzielnego kapitana Żymirskiego. Przyśleгли sobie chłopcy w duchu, że się nie cofną, choćby mieli paść wszyscy co do jednego. Ledwo wyszli ze wsi, już ich Moskale ze wzgórza spostrzegli i powitali wściekłym gradem granatów i szrapneli. Pierwszy to raz nasze młode wojsko



w takie piekło bitwy się dostało. Na całym tym froncie nie słyszano podobno dotąd takiego ognia.

Ale z naszych nie zadrżał, ani się nie cofnął żaden — suną naprzód, jak potok z góry pędzący.

Prawdziwie według słów piosenki:

...Strzelcy, jak waryaty,

Lecą na te armaty!

Piłsudski, widząc płas,

Z radości głaszcze was.

Wiedział Komendant, kogo posłać. On sam odprowadził batalion aż do skraju wsi. A chłopcy pędzą na Moskali, jak szaleni, nie oglądając się na rannych i trupy, których zostawiają gęsto po drodze. Pada sam dowódca, kapitan Żymirski, jak sito podziurawiony siedmiu kulami.

Myślicie, że się przez to zachwiał szyk, albo zatrzymał? Ani na chwilę! Zaraz wysunął się na czoło porucznik Grudziński, któremu się po kapitanie komenda należała — a gdy i ten padł ranny po chwili, zastąpił go natychmiast porucznik Kuba-Bojarski.

Widząc taki przykład męstwa, porywa się do ataku pułk cały, za nim sąsiednie — Moskale nie dotrzyмали placu, zemknęli przed bagnetem, oddając nam swoje wzgórza.

W nocy umocniliśmy się na nich. Komendant sam obchodził okopy, zalecając, żeby nadarmo po nocy naboju nie psuć, choćby inni niedaleko strzelali. Rzeczywiście — i Moskalom i Austryakom zdawało się ciągle, że nieprzyjaciel napada i coraz to ten czy ów ze strachu wystrzelił niepotrzebnie, bo pociemku i tak nic widać nie było. Tylko te okopy, gdzie nasz pułk siedział, milczały jak zaklęte, choć nikt oka nie zmrużył.

Na trzeci dzień była już spokojniejsza walka na pozycjach. Oficerowie austriaccy przychodzili do naszych okopów wieszować męstwa i umiejętności. „Jakież to szkoły kończyli wasi oficerowie? — pytali oni — nie lada nauczycieli musieli mieć, kiedy tacy młodzi, a tak pięknie się biją!“ Trudno im było uwierzyć, że ci chłopcy przeważnie uczyli się sami, a tylko miłość Ojczyzny dodawała im siłę, mądrości i odwagi.

W wieś Laski biją raz po raz tak zwane „kuferki“, czyli ciężkie granaty; jeden z nich pada pod węgiel chałupki naszego sztabu, aż się w izbie zakotłowało, a sam Komendant odrzucony został od okna na środek izby.

## 6. O d w r ó t

Po pięciu dniach ciągłej bitwy wypadło się cofać, choć w najbliższej okolicy zanosilo się na zwycięstwo. Za duże siły zdolali ściągnąć Moskale, a Niemcy i Austriacy nie mogli tak prędko swoich wojsk z Francji i Serbii posprowadzać — więc znów odstępowali szmat Królestwa, a naszym żołnierzom serce się krajało z bólu, gdy znowu przemierzali strudzonemi stopami drogę do Galicyi. Znów szybkie to były i gwałtowne marsze — tylko radości w nich nie było, a trwoga o przyszłość kraju, bo tuż trop w trop ciągnęła ogromna armia rosyjska na Kraków...

Pod Krzywopłotami raz jeszcze stoczył nasz pułk większą bitwę, okazując, jak zawsze, ogromne męstwo, mimo przewagi nieprzyjaciela. Pierwszy raz popisały się tu nasze armatki pod komendą kapitana Brzozy — niedawno dopiero przybyłe na plac boju. Choć maleńkie i zupełnie po dawnemu zbudowane sporo one przecie Moskali napsuły. Z pułapki podczas dalszego marszu, Komendant Piłsudski, zostawiony w tylnej straży, ledwo cudem jakimś wymknął się Moskalom, którzy go już zewsząd otoczyli. Leśnemi i polnemi drózkami, tuż pod bokiem nieprzyjaciela, on sam z chłopem przewodnikiem piechotą wyprowadził swój pułk bezpiecznie do Krakowa. We mgle widzieli czasem Strzelcy tuż obok siebie postaci kozaków — pod światłem szukających reflektorów musieli padać plackiem na ziemię i znów wstawać i snuć się cicho, jak duchy. Jeden strzał przypadkowy, jeden głos nieostrożny mógł ich oddać w ręce wroga, który się ani domyślał, że nasz pułk może znajdować się w tem miejscu. I jakże tu nie wierzyć w szczególną boską opiekę nad polskim żołnierzem? W Krakowie powitano ich jak cudem ocalonych, bo się już nie spodziewano wcale ich powrotu. Podziwiali wszyscy rozum i odwagę naszego Komendanta, a wyżsi wojskowi niemieccy nie szczędzili słów uznania z powodu tak zuchwałego i pięknego czynu.

## 7. Wojaczka w górach Karpackich

Tymczasem inne oddziały Legionów Polskich walczyły w dalekich górach, zdala od swoich. Uformowały się one

w Krakowie, jako druga (II) Brygada\*) Legionów, pod dowództwem generała Durskiego, i już z końcem wrzeźnia wyruszyły na obronę południowych granic Galicyi od moskiewskiego zalewu.

Prosto z wagonów posłano ich do bitwy.

Wypędzili najpierw kozaków z węgierskiej ziemi Marmaros-Sziget, za co im się Węgrzy dość nadziękować nie mogli. Potem zaś wypadło im całą jesień i zimę wojować w Karpatach, ogromnych i rozległych górach, które oddzielają Węgry od Galicyi.

Taka wojna w górach, to osobna sztuka—jeszcze więcej do tego potrzeba sprytu, siły i wytrwałości, niż na równinie. Kiedy gdzieindziej jeszcze ciepło, tam już śniegi grube spadają i straszne wichury panują — a w zimie brnąć trzeba w śniegu czasem po szyję i niemało się nacierpieć od srogich, a ciągłych mrozów. Nieraz tam żołnierz zmarźnie na śmierć na placówce—nieraz ginie od spadającej lawiny śnieżnej, bryły lodu lub kamienia. Dróg tam niema prawie żadnych; na strome szczyty i piechotą wspiąć się trudno, a cóż dopiero armaty wciągać, żywność dostarczać.

W dodatku więcej jest zasadzek, niż na równinach — z za każdej skały śmierć czyhać może. Wskutek braku dróg i złej pogody, często rozkazy nie dochodzą, więc każdy najmniejszy oddziałek musi umieć radzić sobie w potrzebie. To też nie łatwo bić się w górach!

Moskale uwzięli się, że te Karpaty zdobyć muszą, choćby ich to niewiem ile miało kosztować — więc pchali i pchali swoje najlepsze pułki, przedewszystkiem starych wojaków sybirskich, zahartowanych na zimno i trudy. Przeciwko nim wystąpili nasi legioniści, żołnierz świeży zupełnie, przeważnie bardzo młody, do trudów nieprzyzwyczajony. Ale, jak wszędzie dotąd, tak i tutaj okazało się zaraz, że Polak, to żołnierz urodzony: ledwie w polu stanie, już z niego stary wiarus się robi.

## DROGA LEGIONÓW

Najpierw wzięli się legioniści do wybudowania drogi przez górskie przejście Pantyr, z jednej strony Karpat na drugą, aby było którądy żywność i naboje dowozić, a ran-

\*) Brygadą nazywamy dwa pułki, t. j. około 6—8 tysięcy ludzi.

nych i chorych odstawiać w spokojne miejsce. Uwinęli się tak dobrze, że w ciągu pięciu dni zbudowali jakby porządny gościniec drewniany, pod górę i na dół, długi na 6 wiorst! Wiele razy potem przydał się on bardzo.

Na wieczną pamiątkę został nazwany, nawet na mapach, drogą Legionów, a na jego szczycie wzniesli nasi żołnierze wielki krzyż drewniany, z takim napisem:

„Młodzieży polska, patrz na ten krzyż:  
Legiony polskie dźwignęły go wzwyż,  
Przechodząc góry, doliny i wały,  
Do Ciebie, Polsko, i dla Twej chwały!“

W drugiej połowie października II Brygada skupiła się w okolicy Rałajłowej, małej wsi galicyjskiej w Karpatach — i stamtąd skutecznie poczęła zaczepiać nieprzyjaciela.

## BITWY POD NADWÓRNA I MOŁOTKOWEM

Pierwszym dobrym i szczęśliwym krokiem było wypędzenie Moskali z miasta Nadwórnej, 24 października 1914 r. Wczesnie rano rozpoczęły bitwę małe nasze armatki, pod wsią Pasiczną, a choć takie małe, odrazu dały się wrogom we znaki. Najpierw dostały się w straszny ogień kompanie 3-go pułku; choć młode jeszcze, przecie nietylko nie ustąpiły, ale jeszcze z pomocą pułku 2-go rzuciły się na bagnety i wypędziły Moskali ze wsi Pniowa. Atak ten prowadził pułkownik Zieliński, starszy już człowiek, a zuch nielada. Na prawo od niego parł Moskali przed sobą mężny młody Januszajtis, a na lewo Haller, też żołnierz zawołany. Z dalszych jeszcze okolic nadszedł na pomoc major Roja; wojował on ze swym oddziałem dotychczas osobno, zdobył właśnie miejscowość Sołotwinę — a dowiedziawszy się o bitwie pod Nadwórną, wsadził swoich chłopców na 200 wozów i czempredzej ich na plac boju przywiózł. Zdążył na czas, żeby jeszcze bardziej zastraszyć już chwiejących się Moskali. Widząc, że pomoc Polakom nadchodzi, opróżnili oni zaraz Nadwórnę, a już o godz. 2 po południu wjeżdżali do miasta Legioniści. Co się działo na ten widok na ulicach, trudno opisać: ludzie krzyczeli z radości, dziękowali ze łzami swoim wybawcom, każdy ich gościł, czem mógł i jak umiał. Zaraz widać było, ile ci biedacy musieli się tu od Moskali nacierpieć.

Radosny to był dzień dla polskich wojaków i pamiętny na długo. Jedno w nim tylko smutne i ponure, ale bohaterskie wspomnienie; to śmierć okropna chorążego Czechowicza, wraz z 24 towarzyszami. Wszyscy oni przez zdradę Rusinów zostali wydani w zasadzkę kozakom na skraju wsi Pniowa. Żaden z nich o pardon nie prosił, choć byli już zewsząd otoczeni — bronili się zaciekle, póki kozacy wszystkich okrutnie nie pomordowali. Tylko jeden ciężko ranny cudem się uratował i ten opowiadał, jak Czechowicz po otrzymaniu śmiertelnej rany, przyklęknął jeszcze i z głośną modlitwą na ustach oddał w ręce Boga rycerskiego swego ducha.

Niedługo po tej zwycięskiej bitwie, zbliżyły się w te strony bardzo znaczne siły rosyjskiej piechoty. Przeciwko nim stanęła nasza II Brygada, mając pod sobą 1 batalion austriacki i 10 armat. Moskali było prawie 3 razy tyle, dział mieli 48, a karabinów maszynowych 32.

Przez cały dzień 29 października wrzała wielka bitwa pod Mołotkowem, kierowana umiejętnie przez sztab Legionów.

Niemale tu dowody męstwa dawał młody żołnierz, nie chwając się i nie ustępując w najcieplejszym ogniu. Nie skąpili mu dobrego przykładu tacy dowódcy, jak naprzykład major Roja, który, sam ranny, uganiał na koniu przed szeregami i zachęcał do wytrwania.

Trzeba było w końcu się cofnąć, bo przeważający nieprzyjaciel zaczynał już otaczać stanowiska legionowe. Choć bitwa ta nie była zwycięska, jednak nauczyła Moskali takiego szacunku dla polskiego żołnierza, że już nie śmieli dalej naprzód się posunąć.

Na polach Mołotkowa wielu dzielnej młodzieży naszej położyło swe głowy za Ojczyznę — cześć wieczna ich pamięci!

Przez cały listopad Legioniści bronili się przeciw atakom moskiewskim, obwarowani w górach — i obronili się skutecznie.

W grudniu rozdziela się II Brygada na dwie nierówne części. Jedna większa idzie wypędzać Moskali z Karpat, najpierw na Huculszczyźnie, potem w węgierskiej okolicy Ökörmezö, wreszcie na Bukowinie i w Galicyi. Trudno wyliczyć wszystkie bitwy, jakie tam chlubnie stoczone zostały, a przeważnie zwycięsko. Najświetniejsza była może bitwa pod Kirlibabą, 18 stycznia, która utorowała naszym wojskom

drogę do Galicyi. We wszystkich tych bojach dopomagała dzielnie konnica, pod dowództwem rotmistrza Wąsowicza — przede wszystkim zdobywając wiadomości i przenosząc rozkazy, a nieraz także zwycięsko ścierając się z kozakami. Nasi jeźdźcy musieli nie tylko sami zahartować się na nadzwyczajne trudy, ale przyuczyć też swoje konie do spinania się po stromych ścieżkach górskich, do brnięcia kilkanaście razy na dzień przez rwące potoki. Tam gdzie inni kawalerzyści nieraz wcale poruszać się nie potrafili, oni umieli oddać wielkie usługi.

### OBRONA RAFAJŁOWEJ

Druga, mniejsza część II Brygady, pod dowództwem pułkownika Hallera, przez całą prawie zimę obsadzała małą wioseczkę galicyjską, Rafajłową. Moskalom okropnie się chciało tę właśnie wioskę zdobyć, ale daremnie wyęźżali wszystkie siły i próbowali różnych sposobów — nie potrafili poradzić! Nasz niewielki oddział wiele im sił marnował, a ogromnie dopomógł przez utrzymanie Rafajłowej do odebrania później Galicyi. Ciągłe tam musieli mieć się Legioniści na baczności, bo we dnie i w nocy groził zawsze napad nieprzyjacielski.

Pod koniec stycznia dowiedzieli się jakoś Moskale, że pułkownik Haller wyjechał na urlop z powodu choroby — i postanowili z tego skorzystać. Pewnej, mroźnej i ciemnej nocy (z 23 na 24-go stycznia) podeszli cichutko z trzech stron w sile trochę większej niż nasza (mieli 3 bataliony, a nasi tylko  $2\frac{1}{2}$ ), bez naboju nawet, żeby hałasu przed czasem nie narobić.

Sprytnie wszystko obmyślili, to też udało im się w pierwszej chwili zaskoczyć Legionistów, choć placówki wszędzie czuwały. Ledwie te zdążyły podnieść alarm, już czerń rosyjska zwała się z gór na nasze pozycje, zajęła w jednej chwili pierwszy i drugi okop, a zaraz potem domek sztabu, z którego oficerowie dopiero co wybiegli. To też zdawało się wrogom, że już pobili na głowę „szarych czortów“ i z wielkiej radości zaczęli plądrować rosyjskim obyczajem w zdobytych kwaterach. To ich właśnie zgubiło. Polacy wcale nie myśleli uznać się za pobitych — ustąpili, bo nie było sposobu tak nagle się obronić, ale nie uciekali naoslep, tylko zgromadzili się wszyscy na miejscu zbiórki i tam od-

razu najstarszy z oficerów objął komendę. Na jego rozkaz uporządkowane kompanie zaczęły walić salwami w Moskali. To ich odrazu zmusiło do opuszczenia domku sztabowego — lecz w chwilę potem rzucili się do szturm. Przeciw nim poszła wściekle na bagnety, pod przewodem samego Roi, nasza kompania górali podhalańskich — śpiewając na całe gardło :

Hej tam, pod Warszawą,  
Kędy Wisła płynie,  
Rozłożył się Moskal świnia  
Na polskiej krainie!

Zaczekaj Moskalu,  
Ty pogańska duszo!  
Maszerują dzielni strzelcy,  
Na proch cię rozkruszą!

Miły Komendancie,  
Prowadźcież nas dalej,  
Bo my jeszcze dzisiaj chcemy  
Szturmować Moskali.

Koledzy sekcyjni,  
Pilnujcież kierunków,  
Byśmy celnie strzelać mogli,  
Nie psuli ładunków.

Naprzód w tyraliery,  
Kule nas nie straszą,  
Będziem walczyć z Moskalami  
Za Ojczyznę naszą!

Uderzyli z taką siłą, że Moskale musieli zaraz opuścić pierwszy okop — opamiętali się dopiero w drugim i zaczęła się z obu stron strzelanina. Pomagały im armaty, ale kiepsko, bo żaden pocisk nie był dobrze wymierzony. Lepiej prażyły wroga nasze małe armatki, zwane żartobliwie „kozami“ — a jeszcze lepiej dogrzewała Moskalom bateria austriacka, dodana naszym w Rafajłowej do pomocy.

A gdy jeszcze nad ranem udało się jednemu z naszych oddziałów oskrzydlić nieprzyjaciela i sypanąć mu ogień z bo-

ku — wtedy już bitwa była dla Moskali na dobre przegrana i zamieniła się w bezładną ucieczkę. Oj, waliliż jeszcze nasi w tę skłębioną hołotę na pożegnanie, żeby dobrze pamiętali, jak to zdrowo nachodzić polski obóz po nocy! Jeńców wzięli żywcem 500 — a trupów i rannych więcej jak 100 legło na placu boju. Padł także dowódca tej nieszczęśliwej wyprawy, sztabowy kapitan rosyjski.

Od tego czasu nigdy już Moskale nie odważyli się na taki napad — a wkrótce potem żołnierze Hallera zaczęli samych zaczepiać i wreszcie odparli daleko.

## 8. Walki na Podhalu

Kiedy takie ciężkie koleje przechodziła II Brygada w wysokich Karpatach — pierwsza tymczasem wojowała w zachodniej Galicyi, zasłaniając Kraków od ciągle pchających się Moskali. Zaraz po swoim odwróceniu z pod Dębina poszedł Piłsudski także w górskie okolice, ale bliżej Krakowa, na Podhale. Dobrze i miło tam było wojować, bo górale przyjmowali polskich żołnierzy całym sercem — nie tylko, że nie skąpili im niczego, ale przynosili dokładne wiadomości o Moskalach, a nawet chwyтали sami czasem cepy i siekiery i pomagali bić wroga.

Wielu naszych zaginionych, albo rannych żołnierzy, uratowało się tylko z pomocą zacnych włościan, którzy przeróżnych wybiegów używali, a nieraz sami siebie narażali, dla ich przechowania.

— „Tu człowiek oddycha swobodnie“ — mówił Piłsudski — „czuje, że jest w ojczyźnie“.

W kraju, gdzie tak ludzie byli usposobieni, trudno się było Moskałom długo utrzymać.

23-go listopada wzięli nasi nocą we wsi Chyżówkach prawie cały szwadron rosyjski do niewoli.

5-go grudnia spotkali się niespodzianie pod Nowym Sączem z całym korpusem nieprzyjacielskim; ciężkie tu opałę przeszedł rotmistrz Belina, znalazłszy się nagle o 500 kroków od całej tej siły, a rzekę Dunajec mając za sobą. Aby obronić się przed ogniem armatnim, wybił strzałami całą obsługę baterii, a kiedy zaczęto go ostrzeliwać z karabinów maszynowych, przepłynął w pław Dunajec i wrócił do swoich. Zda-

wało się, że ani noga żywa nie wyjdzie stamtąd, bo trzeba było galopować wzdłuż całego frontu rosyjskiego, pod okropnym ogniem — a przecie nawet nikt nie zginął, tylko 15-tu rany odniosło.

Jakoś w tych czasach powstała w oddziale Beliny taka piosenka o nim:

Hej tam, od Krakowa,  
Modra Wisła płynie —  
Szmerzą fale, fale szmerzą  
Piosnki o Belinie...

Piosnki o Belinie  
I o jego sławie —  
Wyjm, Belino, swą szabelkę,  
Prowadź ku Warszawie!

Brak naszym ułanom  
Lanc i chorągiewek,  
Ale za to mają szczęście  
Do sarmackich dziewczek.

Gdy ujrzą Moskale  
Ułańskie rabaty,  
Uciekają strachem zdjęci,  
Moskiewskie psubraty!

Hej tam, pod Warszawą,  
Modra Wisła płynie —  
Szmerzą fale, fale szmerzą  
Piosnki o Belinie.

Piosnki o Belinie  
I jego ułanach —  
Brzmij piosenko, ty ułańska,  
Siej postrach w tyranach!

Po krwawych walkach w dniach następnych, pod Marcinkowicami i Limanową, udało się przecie Piłsudskiemu odeprzeć wroga, pomimo jego wielkiej przewagi, i wejść radośnie do Nowego Sącza.

Cieszyli się mieszkańcy, cieszyli i żołnierze, że wypadnie tu wszystkim razem spędzić Święta Bożego Narodzenia. Ale próżne to były nadzieje; pod Tarnowem trzeba było

koniecznie pomocy naszych — to też kilka dni przed świętami wyruszyli, żegnani łzami i błogosławieństwem mieszkańców Nowego Sącza.

## 9. Bitwa pod Łowczówkiem

22-go grudnia stanęli pod wsią Łowczówkiem, i rozpoczęła się walka — taka, jak to teraz zwykle bywa: mozolne wykurzanie wroga z okopów, to strzelanina pod gradem jego kul, to bagnetem. W owej bitwie nasi szli naprzód, mając za zadanie zająć nieprzyjacielskie okopy. Ze straszną furją szły bataliony pod komendą majora Śmigłego — całą bitwą kierował w nieobecności Piłsudskiego podpułkownik Sosnkowski, mądry i dzielny wódz. Wydawał on rozkazy, siedząc w wiejskiej chałupie, tak blisko linii bojowej, że kule waliły tuż przed progiem. Dnia tego udało nam się złamać Moskali — a nie tylko, że poległo ich mnóstwo, ale i 400 dostało się do niewoli. Dziwny to był widok, gdy 17-to letni strzelcy polscy prowadzili w kilku po 20-tu, 30-tu tęgich, brodatych Moskali. A w nocy udało się jednemu podoficerowi z siedmiu ludźmi zagarnąć w budce dróżnika sztab Benderskiego pułku rosyjskiego: podpułkownika i kilku wyższych oficerów.

Ale na tym dniu pełnym chwały nie skończyły się trudy. 23-go grudnia strzelanina jeszcze wzrosła. Wszyscy już nasi żołnierze poszli do boju — nie było już żadnych rezerw, t. j. świeżych sił, zostawionych na ostatnią chwilę. Zawrzała walka na śmierć i życie. Moskale nie chcieli tak łatwo ustąpić, opierali się zajadle — trzeba było po kilka razy te same miejsca zdobywać. W jednym miejscu doszło tego dnia do 16-tu ataków na bagnety.

Linie nieprzyjacielskie były tak blisko (30—40 kroków), że w przerwach od strzelaniny rozmawiali nasi z Moskalami: „Poddajcie się!“, wołają nasi. — „Sybirskije strzelki nie zdajutsia!“ odpowiadają Moskale. A przecie, gdy przyszło do ataku na bagnety, to ci dumni sybirscy żołnierze nie mogli dotrzymać naszym: ogromny drab padał na kolana przed małym strzelcem i prosił łaski.

W dzień Willii bój nie zelżał ani na chwilę. Ciężki to był czas; żołnierz nie tylko ostatnich sił dobywał, ale i od dwóch dni nic w ustach nie miał, bo drogi były tak straszne,

że konie grzęzły w błocie i nie można było nic pożywienia dowieść do okopów. Niemalęj to siły ducha potrzeba, żeby wytrzymać taki głód, bijąc się dzień i noc! Jednak nikt nie narzekał — tak wszystkich żywiła i trzymała sama bitwa. Wieczorem kazano naszym się cofnąć — okopy nasze zajął nieprzyjaciel. A przecie tej samej nocy na rozkaz wyrzuciliśmy go bagnetem, choć było to wyborowe wojsko rosyjskie — i utrzymaliśmy się całą noc, pomimo wściekłego ognia.

W pierwszy dzień Bożego Narodzenia przycichła walka — a około południa zmieniono naszą Brygadę przez inne, nowe siły. Zastały one przed linią naszą całe stosy rosyjskich trupów; Benderski pułk został prawie zupełnie zniszczony, za ledwo może piąta część pozostała. U nas strat było bez porównania mniej — ale nie obyło się bez ofiar bardzo bolesnych: padło kilku dzielnych, zdolnych młodzieńców, co jeszcze dawniej pomagali w tworzeniu polskiego wojska. Zginęli dwaj świetni komendanci: Słomka-Dreszer i Kuba-Bojarski; imiona ich i groby zachowa Polska we wiecznej, wdzięcznej pamięci. A walczyliśmy przez te 4 dni w sile jednego pułku przeciw całej dywizji t. j. wypadał 1 nasz żołnierz na 4—5 Moskali. Nie powstydziliby się rycerze z pod Chocimia i Wiedna swoich mężnych potomków! Austriacy podziwiali nas: generał dywizji zaraz po bitwie wyraził Brygadzie nadzwyczajne uznanie i podziękowanie. Ale największą uciechę sprawił żołnierzom rozkaz dzienny ukochanego wodza Piłsudskiego i komendanta tej bitwy, Sosnkowskiego, w którym dziękują im obaj z całego serca za ich męstwo, podtrzymujące sławę polskiego oręża.

Styczeń przeszedł dla I Brygady dość spokojnie. Od 24 stycznia do 26 lutego stała ona na spoczynku w miasteczku Kętach w Galicyi, aby się trochę skrzepić po długich bojach, uzupełnić straty, poprawić uzbrojenie i umundurowanie. Nie obeszło się naturalnie i bez częstych ćwiczeń, które żołnierza utrzymywały w ciągłej sprawności.

## 10. N a d N i d ą

Z początkiem marca wypoczęta i wzmocniona Brygada, żegnana z żalem przez mieszkańców Kęt, pomaszzerowała w jędrzejowskie i pinczowskie, znów bliżej dawnych swoich

okolic, — gdzie ją teraz czekał zupełnie nowy sposób wojowania.

Teraz już nie dzień i nie kilka, ale przeszło 2 miesiące trzeba było leżeć w okopach, jakby na nieustannej straży. Okopy te były też urządzone na dłuższy pobyt: głębokie, z gankami i korytarzami, dobrze zakryte od nieprzyjacielskich kul, a na mieszkanie zaopatrzone w ziemianki, czyli jakby chałupki, wyścielone słomą, a czasem nawet sprzętem jakim takim umeblowane. Wygodniej tam było, niż w dalekich ciągłych marszach, i trudów mniej w każdym razie—ale ile za to cierpliwości musiał wydobyć ze siebie młody a krewki do boju żołnierz, kiedy Moskali ciągle jakby wachać musiał, a dorwać się do nich nie mógł! Bo tuż o kilkaset kroków, za rzeką Nidą, ciągnęły się rosyjskie okopy — często nawet widać było „burków“, a do żadnej uczciwej bitwy nie przychodziło.

Stali tak naprzeciw siebie, jakby czekając, kto kogo przetrzyma. Aż nieraz już klęli siarczyście nasi chłopcy ten spokój i to grzebanie się w ziemi, jak krety—pilno im było do nowych trudów, do wesołej, ruchawej wojenki, do dalekich pochodów i krwawych bitew!

Uprzyjemniali sobie czasem to nudne życie, łapiąc Moskali na sznury i ciągnąc przez rzekę, albo wyprawiając się na drugi brzeg po jeńców—a nigdy z próżnymi rękami nie wracali z takiej wycieczki.

### NOCNA WYCIECZKA

Dzień 3-go Maja, drogie każdemu Polakowi święto narodowe, uczili oni czynem bardzo śmiałym i trudnym. Trzecia kompania 1-go batalionu, 1-go pułku — dostała rozkaz późnym wieczorem przeprowadzić się przez rzekę, zająć wysunięte okopy nieprzyjacielskie na drugim brzegu, wziąć jeńca, a okopy zniszczyć dynamitem.

Nielada to było zadanie: gdyby wróg miał się dobrze na bacności, to mogła ani żywa noga nie wyjść, — przecie garstkę napastników łatwo było w mig wystrzelać, a rzeka za plecami utrudniała odwrót. Toteż sposobili się chłopcy z nabożeństwem i z sercem bijącym, ale radośnie—bo tam w głębi czarnej nocy, za rzeką, czekała ich albo śmierć, albo sława i zwycięstwo, — a każdy z nich po to przecie wyszedł w pole.

Zebrałi się na wskazanem miejscu o godzinie 8 $\frac{1}{2}$  wieczór. Kapelan pułkowy udzielił im błogosławieństwa i rozgrzeszenia. Mowa komendanta kompanii była krótka, ale trafiająca do serca: „Chłopcy! Pamiętać! Trzecia kompania — psiakrew!”

Zrozumieli dobrze chłopcy, o co chodzi. Wydano potem dokładne rozkazy, co i jak ma być zrobione, żeby wszystko porządnie wypadło.

Spokojnie przeprowił się najpierw patrol z 6-ciu ludzi — za nim cały pluton, potem dwa inne plutony. Cała ta siła biegiem, ale w zupełnej ciszy dopada do rosyjskich okopów. Zatrzymuje ich głos: „stoj! kto idiot?” Wtedy jak piorun rzucają się nasi z bagnetami na przerażonych Moskali — kładą trupem kilku żołdatów i jednego oficera, który się chciał bronić. Reszta, zupełnie ogłupiała, poddaje się. Wyciągają Moskali z kryjówek za spodnie, za ręce i nogi — macają w ciemności po głowach, żeby po czapkach rozpoznać, kto swój, a kto wróg. Ta szarpanina odbywa się w cichości, strzał nie padł ani jeden, więc z sąsiednich okopów nikt nie przybywa na pomoc. Nikt zresztą u Rosyan nie spodziewał się takiego napadu. Bez przeszkód też wyprowadzili Polacy jeńców i założyli miny pod okopy. Jeszcze przy samej przeprawie zaczepił wracających jakiś zabłąkany patrol — ale ten także został wzięty do niewoli.

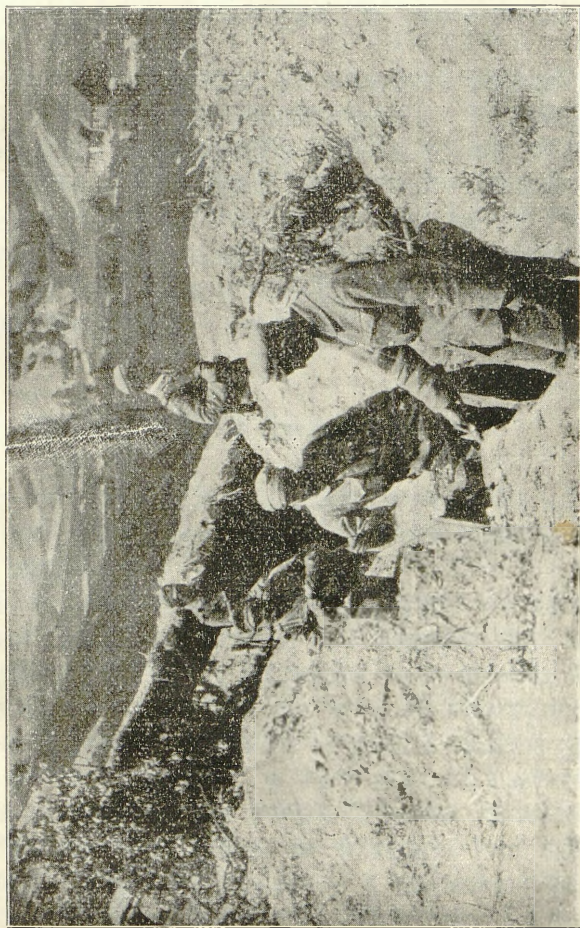
Okolo 11 wieczór wróciła 3-a kompania zdrowa i cała, prowadząc 62 jeńców. Nie wystrzelili ani jednego ładunku, nie stracili ani jednego człowieka — tylko jeden został lekko draśnięty bagnetem w rękę.

Rozkaz w zupełności spełniono. Szczęścia też trzeba było i dzielności nielada, żeby go wykonać tak prędko i tak pomysłnie!

## II. Pościg za Moskalami

Niedługo po tej wyprawie zaczęły się rozchodzić wiadomości, że linia obronna rosyjska nad Dunajcem została przełamana.

A i nad Nidą można było zauważyć w okopach nieprzyjacielskich ruch jakiś niezwyčajny, jakby się tam zbierano do uciezki. Nareszcie, dnia 11-go maja, taka tam cisza dziwna nastąpiła, że aż patrol od nas poszedł umyślnie sprawdzić,



Okopy pod Konarami

co to znaczy. I puste już zastał okopy, ani żywego w nich ducha — Moskale uciekli!!

— Co za radość! nareszcie przyszła oczekiwana chwila, można było ruszyć znowu w kraj kochany, na nowe boje. Zaraz Beliniacy pierwsi przeprawili się przez Nidę, żeby wrogowi na pięty następować — za nimi piechota, batalion za batalionem — a radośnie, świętecznie, w przepięknej, wiosennej pogodzie.

Przez Pinczów i Klimontów, po świeżych śladach Moskali, szła I Brygada w ziemię sandomierską. Wszędzie witały ją wiadomości, że nieprzyjaciela ledwie co nie widać, że dopiero przed chwilą stąd odszedł. Pilno było chłopcom gonić go, więc też pędzili bez tchu, choć doskwierało gorąco i pył oczy wyżerał. Szła młoda wiara, jak śpiewający, majowy ogród — bo każdy na karabinie, czy na czapce miał kwitnącą gałązkę bzu, albo czeremchy. Hej, radosneż to dni były!

## BITWA POD KONARAMI

Dorwali się wreszcie chłopcy moskiewskich karków, za Klimontowem, pod wsią Konarami—i tu użyli sobie za wszystkie czasy na bitwie.

Więcej, jak tydzień, trwały okrutne zapasy — właściwie jakby kilka bitew, jedna po drugiej — i niemało tam zgasło najlepszego ludzkiego życia. A wszystko to z chwałą wielką dla imienia polskiego, na podziw dla wrogów i sprzymierzeńców. Trudno to wszystko dokładnie opisać i nielada głowy potrzeba, żeby się pomiarkować w tych atakach i szturmach, kiedy to raz się posuwano, raz cofano i znów wracano na dawną linię. Powiem więc tylko, że wszędzie tam szły nasze oddziały, gdzie było najtrudniej — a najważniejsze były walki o Kaczyce, Swojków, Kozinek i Płaczkowice. Ot, zwyczajne sobie wioski, jak każde inne — a na wieki już w pamięci ludzkiej zapisane, dlatego, że tyle krwi ofiarnej na ich polach się przelało. — Zaraz na początku bitwy 2-gi pułk majora Berbeckiego bierze szturmem wzgórze w Kaczycach, zagarnia w niewolę gromadę Moskali, a nawet dwa ich karabiny maszynowe!

Wesoły to był widok, jak je „burki“ sami musieli ciągnąć do naszych okopów!

A nad wieczorem te same nasze zuchy poszły do ataku na dwór Swojków. Oto, jak o tem opowiada jeden z oficerów :

„Ogień moskiewski bardzo silny. Kule śpiewają i syczą koło uszu. Szybko przechodzimy linie austriackie. Idziemy równym niepowstrzymanym niczem krokiem. Żołnierze austriaccy wymachują czapkami nam na spotkanie i krzyczą : „niech żyją Legioniści!“ W odległości 600 kroków od celu wyjmuję pistolet — „biegiem! hurra! w nich! na wprost“ — rzucam komendę. Okropny krzyk targnął powietrzem. Biegnę, jak na skrzydłach, obok mnie podporucznik Długosz, za nami o parę kroków cały pluton drugi. Przebiegamy jakies 200 kroków. Ogień moskiewski wprost szaleje. Na dany znak cały pluton pada na ziemię. „Salwa — cel! pal!“ Grzmot strzału głuszy wszystko... Jeszcze raz i jeszcze raz... Wiem, że Moskale „nie lubią“, jak się do nich strzela i nie będą zbyt ostro odpierać naszego ataku. Widzę, jak podchodzą nasze rezerwy i starają się przedłużyć nam lewe skrzydło. Przecudnie, O to chodziło! Podaję sygnał gwizdkiem. „Naprzód!“ i znów biegniemy, jak lawina, przecinając wysokie trawy i zboża. Gęstość strzałów rosyjskich wzrasta—zdaje mi się, że mam przed sobą jakiś wrzący i huczący olbrzymi kocioł. Zmrok już zapadł zupełny. Słyszę za sobą wrzask, dźwięki trąbki. Ściskam w ręce pistolet i patrzę tylko, aby się nie przewrócić. Widzę jakies cienie przed sobą... Moskale! Biegną szybko w lewo. Strzelanina ucichła przed nami, jak nożem uciął. Wpadam do jakiegoś rowu — czuję smród machorki, zaduch koszar i więzień moskiewskich. To ich okopy. Wzięto jeńców (przeszło 50-ciu), ale niema czasu ich oglądać. W okopach leży sporo rannych i zabitych i 300 karabinów. U nas tylko jeden ranny, który zmarł wkrótce. Nadciągają inne plutony. Ludzie nawołują się w ciemności, porządkują.“

Ale nie wszystkie ataki udawały się tak szczęśliwie. Więcej krwi i trudu kosztował las kozinkowski, który przez 3 dni i 3 noce wydzielali sobie to nasi, to Moskale. Cudów męstwa tu dokazywał batalion III Śmigłego, ten sam, co to się wstawiał pod Anielinem.

Tu poległ śmiercią walecznych, prowadząc swoich do ataku, kapitan Herwin, żołnierz bez trwogi i bez plamy, jeden z pierwszych i najlepszych oficerów Piłsudskiego. Stał tu przeciwko Legionistom wyborowy Rianzański pułk piechoty,

który się nie poddawał i nie ustępował tak łatwo, jak inne — w dodatku zajmował on doskonale, mocne stanowiska w leśnych jarach i wspomagany był strasznym ogniem licznych karabinów maszynowych. Ząb za ząb walczyli jednak nasi, z uporem ciągle szturmując. Tak to wkońcu Moskali przeraziło, że w nocy 22-go maja opuścili sami ten las, bo czuli, żeby go już dalej nie potrafili obronić.

Bitwa trwała do 25-go maja. Ludzie padali już ze zmęczenia, a przecie wytrwali, dopóki było trzeba. We wszystkich tych walkach kilka razy bardzo dużo dopomogła swymi strzałami nasza artylerya — gdyby nie ona, piechota jeszcze więcej strat by poniosła.

Wszystkim rodzajom broni dziękował po bitwie ukochany Komendant za męstwo i wytrwałość w tych chwilach trudnych.

\* \* \*

Niedaleko Konar okopali się znowu i nasi i Moskale, podobnie, jak nad Nidą — i tu przez 3 tygodnie trwały strzelaniny artyleryi i różne wycieczki patroli.

Dopiero 22 czerwca, tej samej nocy, gdy nadeszła wiadomość o odebraniu Lwowa, Moskale chyłkiem opuścili swoje okopy. Następnego dnia ruszyła I Brygada dalej naprzód.

## POTYCZKI UŁAŃSKIE

W tym pościgu nową sławę zebrali ułani, idąc jak zwykle, na przedzie.

24 czerwca, pod Bidzinami, kiedy w strzelaniu z wrogiem zabrakło im nagle naboju, nie wiele myśląc, ruszyli do szturm „bez bagnatów na bagnety“. Szable krócej przypasawszy, by się nie plątały, jako całą broń chwyciwszy karabinki „za cieńsze końce“, rzucili się z krzykiem na okopy rosyjskie. A Moskali tak przestraszył widok ich wysokich czap i sznurów, że drapnęli, aż miło — i tylko, jak mówili później jeńcy „samyje chrabryje ostaliś“, żeby się poddać!

Niedaleko stamtąd, pod Stodołami, stoczył bohaterską walkę mały patrol wachmistrza Orłowskiego, zastępując swój szwadron od silnej rosyjskiej piechoty, na którą się nie spodziewanie natknął.

Pierwszy padł kapral Karski, lekko ranny, ale w nogę, więc nie mógł uciekać — a wróg następował tak prędko, że

towarzysze już go unieść nie mieli czasu. Otoczony mógł się poddać i tym sposobem życie ocalić — ale on rąbał się do ostatka, ubił jeszcze kilku Moskali i dopiero od piątego pchnięcia bagnetem mężnie życie zakończył, drogo sprzedane! Z szacunkiem patrzyli Moskale na tego trupa, otoczonego ciałami pobitych wrogów. Taką to śmierć nazywamy bohaterską i nad taką prawdziwie nawet płakać się nie godzi, bo jest najpiękniejszą i najszcześniejszą śmiercią, jaka człowieka spotkać może.\*)

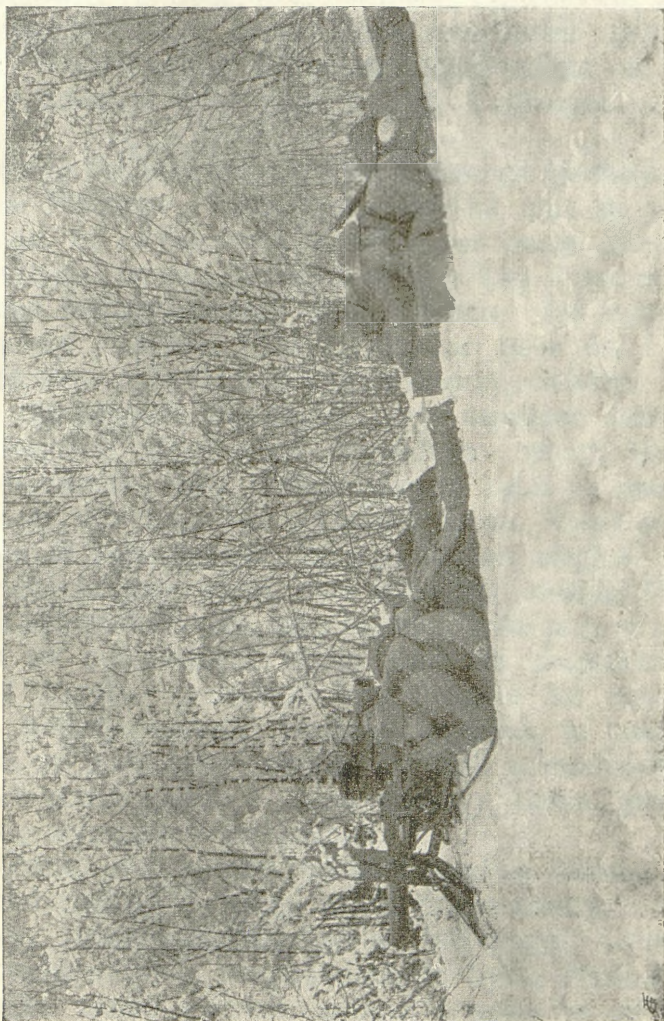
A okazało się, że nie była ona daremną. Bo choć Moskale wszystkich ułanów z tego patrolu pozabijali, albo ciężko poranili, jednak nie szukali ich już potem, leżących na owśianem polu, bo się bali, że za każde ciało polskiego żołnierza zapłacą tyłu swoimi trupami, ile ich położył wokół siebie Karski...

Na drugi dzień sam porucznik Orlicz, komendant szwadronu, wyszukał na tem polu naszych rannych — i tak to śmierć jednego uratowała życie kilku towarzyszy.

## PODPALACZE

Ale nie tylko konnica biła się w tych stronach — i piechota wśród zajadłych walk szła przez Ożarów i Tarłów. A to, co widziała po drodze, jeszcze jej zawziętości przeciw Moskwie dodawało i podjudzało do zemsty za okropną krzywdę ludzką. Bo też straszne i niestychane działy się rzeczy: Moskale, jak banda podpalaczy, puszczali z dymem cały kraj za sobą, nie oszczędzając ani miast, ani wsi, ani nawet zboża na pniu. Wszędzie, gdzie ustępowali, zostawiali żołdaków z butelkami nafty, do oblewania budynków i podpalania — a nieraz jeszcze znaleźli czas dopilnować, żeby się bez ratunku wszystko, do fundamentów spaliło. A ludzie? Tych nieszczęśliwych pogorzalców, zniszczonych przez siebie nędzarzy, kolbami i nahajkami pędziło wojsko przed sobą, jak stado bydła. Tak np. w miasteczku Wierzbniku (powiat iłżecki) Moskale w nocy z 24-go na 25-go maja wypędzają za miasto wszystkich mieszkańców, pędzą pod bagnietami do łąk a stam-

\*) W kilka miesięcy potem sprowadzono ciało Karskiego do Warszawy i tam pochowano ze szczególną uroczystością. Nieprzejrane tłumy, prawie cała Warszawa szła za trumną, pogrążoną w niezliczonych wieńcach. Miasto trzęsło się od bicia dzwonów, muzyki, chórów żałobnych i salw honorowych nad grobem. Żaden magnat nie miał takiego wspaniałego pogrzebu, jak ten skromny żołnierz polski!



Karabin maszynowy w Karpatach

tańd ku Wiśle, 6 mil piechotą. Podczas przeprawy utonęło 16 osób, w tem 9-oro dzieci. Dobytek mieszkańców zabrano na podwodach do obozów rosyjskich; potem miasteczko podpalono z kilku stron.

Podobny los spotkał Ożarów — cała osada z górą 500 domów, zwęglona — tylko kominy sterczą. To samo działo się w Józefowie, Tarłowie, Iłży, Żarnowie, Potworowie, a także we wszystkich wsiach, przez które przechodzili uciekający Moskale. Wszelki żywy inwentarz, jeżeli zabrać nie mogli, zabijali — zostawał tylko głód, popioły i zgliszcza — jedna pustynia.

To swoje dzikie niszczycielstwo tłumaczyli Moskale chęcią ogłodzenia Niemców. Kiedy jakie wojsko cofa się z dużej części kraju, to zwykle zabiera, albo pali swoje składy żywności, ubrań i broni — czasem niszczy tory i budynki kolejowe, aby nieprzyjacielowi utrudnić pościg. Tak naprzykład robili Prusacy w jesieni 1914 r., ale nie palili wsi i miast, choć Królestwo było dla nich krajem nieprzyjacielskim. Nigdy i nigdzie nie zdarzało się, chyba przy napadach tatarskich, żeby spokojnych mieszkańców wypędzano całymi tłumami, jak psy bezdomne, żeby tysiące wiosek palono i niszczone ludzom cały dobytek. Tak wywdzięczała się Rosya polskiemu chłopu za jego zaufanie, za jego baranią uległość.

Na ten okropny widok dłoń legionisty mocniej ścisnęła karabin, a oko szukało celu, żeby też nie chybić przy strzale... A i sami tak poniewierani ludzie zaczęli przychodzić do rozumu i nietylko przeklinać krzywdziciela ale nawet tu i ówdzie pomsty szukać. Bywały wypadki, że rzucali się z drągami na podpalaczy, strzelali do nich z karabinów, zostawionych przez wojsko — albo wszyscy razem, gromadą, opierali się wypędzaniu na wschód.

W jednej wsi kobieta widłami przebiła żołdata, który jej podpalał chałupę — drugi uciekł przestraszony.

Gdyby ludzie wcześniej byli się tak ruszyli, a wszędzie wojsku moskiewskiemu przeszkadzali, to byłby Moskal zaraz na początku wojny z Polski umknął i wcale by do takich okropności nie przyszło.

Wiele razy zdarzało się tego lata, że nasi żołnierze, a najczęściej ułani na szybkich koniach, dopadali do opuszczonej wioski jeszcze na czas, żeby ją ugasić — czasem udawało się złapać i ukarać podpalaczy.

Rwali się też nasi corychlej naprzód całą duszą, żeby jaknajwięcej dobytku biednym ludziom uratować.

Teraz dopiero zrozumieli włościanie sandomierscy i radomscy, że ten właśnie żołnierz bratem ich jest i wybawicielem; witali go ze łzami wdzięczności i pomagali we wszystkim. A gdzie ocalał jaki zdrowy mężczyzna od łap moskiewskich, to bardzo często zaciągnął się chętnie do Legionów.

## BITWA POD JÓZEFOWEM

Po krwawem, ale świetnem zwycięstwie pod Tarłowem, przyszła kolej na przeprawę przez Wisłę. Rozpaczliwy tu opór stawili Moskale, a takie walki o mosty i przeprawy bywają zwykle najtrudniejsze. Ale i tu stało się tak, jak pod Laskami i wiele już razy dotąd: gdzie inne pułki poradzić nie mogły, tam nasza Brygada własnymi pierściami otworzyła drogę, zdobywając mocne obwarowanie mostowe pod Józefowem. Nielada to był czyn — to też dziwowali się Piłsudskiemu inni generałowie, a najwyższe austriackie komendy nadziękować się dość nie mogły. Sam naczelny wódz armii austriacko-węgierskiej arcyksiążę Fryderyk wydał osobny, gorący, pochwalny rozkaz do Legionów.

O tej bitwie tak pisze jeden z żołnierzy:

„... Spozrzegliśmy, że mamy przed sobą nieprzyjaciela blisko. Pozycja jego, ukryta wśród traw, wspaniale górowała nad okolicą.

Po piaszczystym gruncie przebiegać poczęły linie tyralierskie\*), aby zająć wskazane pozycje. Żołnierz, obładowany tornistrem, oblany potem, biegł, padał i okopywał się — znów się zrywał, znów przebiegał pole i znów padał i okopywał się.

Wszystko odbywało się według najściślejszego rozkazu, pod ogniem armat moskiewskich, które co chwila przerażały gwizdem i hukiem pękających szrapneli. Lecz zahartowany żołnierz szedł naprzód — pomimo, że zły ogień moskiewski wrywał kolegów z szeregu.

Już drugi dzień trwał atak. Armaty nasze biły strasznie — od huku dział drżała ziemia. W górze, nad nami z sykiem wężowym przelatowały zwiastuny zniszczenia — armatnie kule.

\*) Żołnierze ustawieni o 2-10 kroków jeden obok drugiego — tak się ustawiają zwykle, kiedy idą do ataku, żeby nieprzyjacielowi trudniej było trafić w pojedynczych ludzi.

Nasze kompanie—3-cia i 4-ta—już drugi dzień leżały za niewysokim wzgórzem, jako rezerwa. Zbliżył się wieczór—bój powinien się już rozstrzygnąć. Kompania 3-cia zaczęła przesuwać się naprzód. Było prawie ciemno, więc liczyliśmy, że posuwając się pocichu, uda nam się niespostrzeżenie przejść wzgórze i zająć następne okopy, z których nasi powinni byli już wyjść dalej naprzód. Spostrzegli nas jednak! Straszny huragan strzałów, zawzięte trajkotanie karabinów maszynowych, odezwały się nagle. Kule z żalonym piskiem zaczęły się przewijać około głów, piersi, nóg naszych. Żołnierz czuł, że tylko przebiegnięcie pola i dopadnięcie okopów może go uratować. Każda minuta jest drogą!

Okopy czekały nas opróżnione. Teraz mieliśmy wzmocnić wysuniętą linię tyralierską i pójść z nią do szturm.

Jeszcze nie różowił się świt, gdy cicha rozległa się pobudka. Żołnierz poprawiał tornister, sprawdzał bagnet, czy dobrze nasadzony jest na karabinie. Żegnając się, czekał gotów na rozkaz... Przez całą noc Moskale strzelali nieustannie. A i teraz huk strzałów to się wzmacnia, to opada. My zachowujemy się jak najciszej. Na rozkaz wyskoczyliśmy z okopu. Posuwając się naprzód, porywamy za sobą jedną linię tyralierską, która leżała przed nami, później drugą i trzecią. Wysłane patrole bojowe poprzecinały rosyjskie druty kolczaste. Dopadamy ich wkrótce; szamocząc się z nimi, zawadzając o nie, kalecząc sobie ręce przechodzimy na drugą stronę — i wpadamy do ogromnego rowu. Kotłując się i przewracając, wdrapujemy się na górę—i potężne, dzikie „hurra!“ wstrząsa przelękły las. Świst kul, który osłabł już przy przecinaniu drutów, obecnie ucichł zupełnie.

Okopy moskiewskie zdobyte! Moskale w popłochu uciekli, gubiąc tornistry, broń, naboje, chleb i ubranie.

Wysłana naprzód pogoń prowadzi wkrótce jeńców, którzy nie zdążyli uciec. Wschodzące słońce oświetliło pobożewisko i rozradowane, choć zmęczone twarze zwycięzców.“

## MARSZ NA LUBLIN

4-go lipca I Brygada znalazła się za Wisłą; wtedy też przyłączyli się do niej Czwartacy, czyli pułk 4-ty, świeżo sformowany w Piotrkowie.

Zwycięski pochód przez ziemię lubelską smutny był, bo znowu znaczony wszędzie łunami pożarów i zniszczeniem ludzkiego dobytku — ale i radosny, bo prawdziwie jak dzieci własne witał lud wszędzie naszych żołnierzy.

„Pan Jezus nam zesłał nasze wojsko“ — mówił ze łzami stary gospodarz z Urzędowa, na widok Beliniaków, co wpadli ratować płonące zagrody. Tam to uparta toczyła się bitwa w obronie palonego miasteczka — a sami Urzędowiaczy w niej pomagali. Zabierali broń, znalezione przy zabitych Moskalach, czatowali dniem i nocą na ich patrole, a rannych podpalaczy dobijali bez miłosierdzia.

Wiele krwi kosztowała nieraz ta serdeczna obrona ludności od „opieki“ rosyjskiej. Później już, w sierpniu, jeden młody, zdolny oficer strzelecki, Maksymowicz, ginie przy gaszeniu wsi Majdanu — tylko dlatego, że tak nic siebie nie oszczędzał, pędząc naprzód, żeby się nie spóźnić na ratunek...

A ochotników wiejskich przybywało coraz więcej!

Pod samym Lublinem zacięte znów zawrzały boje. Jeszcze plądrowali po mieście kozacy, rabując co się dało, kiedy 31-go lipca wpadli nagle w stare bramy i ulice nasi ułani, z karabinami gotowymi do strzału. A tacy śliczni byli ci wojacy, że Lubliniakom zdawało się z początku, że to sen chyba — najstarsi ludzie głowy tracili z radości, kto żył, wybiegał na ulicę, niejednen rzucał się na szyję koniom ułańskim, z okien sypały się kwiaty na czerwone rabaty i siwe mundury — a z wielu oczu lały się słodkie łzy szczęścia.

O tej to pięknej chwili taki wierszyk później napisano:

„Jak to było ładnie, kiedy do Lublina  
Na karkach Moskali wjechał pan Belina!

Jak to było ładnie, gdy potem na rynku  
Staął z ułanami w bojowym ordynku.

Na żołnierskich znakach, kędyś nad głowami,  
Zaszumiąły Orły białemi skrzydłami.

I kto chciał, to słyszał w Lublinie i wszędzie:  
— Jeszcze nie zginęła... jeszcze jest i będzie! —

Hej, wy dzielne zuchy, wy polscy żołnierze,  
Niech was Matka Boska i Pan Jezus strzeże!

Niech was Jezus strzeże, by, jak do Lublina,  
Do samego Wilna wjechał pan Belina,

I ogniem i mieczem głosił światu wszędzie:  
— Jeszcze nie zginęła... Jeszcze jest i będzie!“

Żadne jeszcze miasto w Królestwie tak nie przyjęło gorąco wojska polskiego, jak stary Lublin. Bo na słowach i okrzykach się nie skończyło. Na drugi dzień gazeta „Ziemia Lubelska“, witając całym sercem naszych wojaków, wzywała miasto, żeby dopomogło im ze wszystkich sił. Zaczęło się też zaraz ochotne składanie ofiar w pieniądzech i klejnotach, zakładanie szpitali i innych pomocy dla Legionów.

Jeszcze granaty rosyjskie sypały się na przedmieścia, a już w Lublinie formował się dla Piłsudskiego nowy batalion ze świeżych ochotników. Dla takich ludzi dopiero bić się warto, najcięższe trudy, a nawet śmierć ponosić! Czuli to wszyscy Legioniści, to też czasy owe były dla nich prawdziwie radosne i najpiękniejszym zostaną wspomnieniem.

Za Lublinem raz jeszcze stawił Moskał zacięty opór. Trzy dni trwała gorąca bitwa pod Jastkowem, gdzie się głównie wstawili młodzi Czwartacy, biorąc szturmem ogromnie silne obwarowanie, czyli redutę. Padło ich przytem 50-ciu, także wielu było rannych. Wszyscy podziwiali ich wielkie męstwo.

Bitwa ta, zakończona zwycięstwem, otworzyła dalszą drogę w pościgu za uciekającymi Moskałami, ku Litwie.

Bo długoletni ten ciemieżyciel opuszczał już, na wieczne — da Bóg! — niewrócenie, zrabowaną ziemię Królestwa Polskiego, sponiewieraną przez siebie, tyle razy krwią męczeńską zlaną, potem ogłupioną niegodnymi kłamstwami, a wreszcie bez krzty miłosierdzia złupioną i zamienioną w zgliszcza.

Bez walki oddał też Warszawę (5 sierpnia) — a pierwsza wiadomość o tem była największą radością dla polskiego żołnierza, który od początku wojny oddychał nadzieją uwolnienia tej naszej stolicy i śpiewał:

„Marsz, marsz Piłsudski,  
Prowadź na bój krwawy,  
Za Twoim przewodem  
Wejdzim do Warszawy!“

Ale w inną stronę poprowadziły ich losy.

## 12. Na ratunek unitom chełmskim

Po drodze przeszli jeszcze nasi żołnierze męczeńską ziemię podlaską, niedawno przezwaną Chełmszczyzną. Tu już nietylko doczesny ratunek nieść przychodziło, ale i duszną pociechę — uciśnionemu ludowi oddawać jego wydarte świętości. W tym to nieszczęśliwym kraju potężny car moskiewski wojował od 50-ciu lat z bezbronnym ludem, żeby mu odebrać unicko-katolicką wiarę ojców. Dużoby o tem opowiadać i nie miejsce tu na to\*)—dość, że kościoły po wsiach i miastach, prawie wszystkie przerobione na cerkwie, mierzyły każdą katolicką duszę swojemi pstremi kopułkami.

Niejeden starszy chłop pamiętał jeszcze dobrze, jak pod taką cerkwią brał nahaje od kozaków, za to, że nie chciał się zapisać na prawosławie; przed niejedną świątynią polala się krew niewinnych ofiar, strzelanych bez miłosierdzia tylko za to, że swoje nabożeństwo chcieli odprawiać i przystępować do swoich sakramentów.

Ale teraz, kiedy Moskale już uciekli, to kapelani legionowi wszędzie nieśli pokrzepienie duchowne spragnionym tłumom; a nawet, choć to w marszach wojennych, znaleźli czas, żeby tu i ówdzie przerobioną bezprawnie cerkiew znówu na kościół zamienić. Toż to była radość pośród uciemionych unitów! Ci odczuli dopiero, że razem z Moskałem odszedł gwałt i prześladowanie, a zmiłowanie Boskie zjawiało się dla męczenników, w postaci szarych żołnierzy, z białymi orłami na czapkach.

Oto, jak opisuje naoczny świadek wkraczanie naszych żołnierzy do wsi Drelowa: „Przyjechaliśmy do Drelowa 15-go sierpnia. Z ludnej wsi uciekli tylko prawosławni. Jakoś zaraz zrodził się u nas plan oddania kościółka ludności katolickiej. Uprosilśmy kapelana 3 pułku, księdza Żytkiewicza, by zatrzymał się dłużej we wsi. Tymczasem przygotowaliśmy kościół. Na strychu świątyni znaleźliśmy ołtarz i posągi świętych katolickich. Po drabinie weszliśmy na szczyt. Tu jeden z szeregowców, blacharz z zawodu, w kilka minut załatwił się z dachówkami szczytu. Prawosławny krzyż, zrąbany toporkiem, leżał pod płótem... Nad głównem wejściem zawie-

\*) Jest o tem kilka osobnych książeczek, jako to: „Do swego Boga“, „Marysia prawosławna“.

szono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Posągi, połamany krzyż unicki ze strychu kościoła, znieśliśmy pod carskie wrota. Wkrótce głos sygnaturki wzywał wiernych na nabożeństwo. W cerkwi gospodarzył, w otoczeniu nas i ludu, kapelan wojsk polskich. Otwarto carskie wrota, w głębi urządzono naprędce ołtarz. Na stole, nakrytym białym obrusem, stanęła figura Chrystusa, którą zwykle noszą na procesjach Wielkanocnych. W blasku świec unosił się nad tłumem płaczącym Chrystus zmartwychpowstały, a u stóp Jego klęczał nasz skromny kapelan, pogrążony w modlitwie. Po raz pierwszy od lat 40-tu popłynęły w tym kościele słowa modlitwy polskiej.

Tłum unitów szlochał słowami modlitwy — ja też nie mogłem opanować łez... Kościół został oddany ludowi polskiemu. Nie poszły na marne jego męczeństwa za wiarę!

Wracaliśmy konno wieczorem na kwaterę. Po drodze zatrzymuje nas siwy starzec: „Panowie, co to, wy z Drelowa jedziecie? Ja słyszałem dzwon z kościoła. Co to jest, co się tam dzieje? Moskał przecież uciekł.“

— „Idźcie tam, starcze — mówimy — kościół jest już na nowo wasz! Jutro tam o 7-ej rano ksiądz ofiarę świętą odprawi.“ Zatrzęsa się pierś starego chłopca i łkając, mówił:

— „Ja krew tam przelał — strzelali, bili nas nahajami... Krew z drogi na kościół tryskała... Panowie niech was Bóg, niech was Matka Najświętsza!... Otom dożył, oto już antychryst pokonany! Kościół nasz znowu, kościół nasz!“

„Na drugi dzień dotarli nasi do wsi Leśnej. Tam dawnymi czasy rozeszła się wieść, że nad źródelkiem objawiła się Matka Boska. Wkrótce stanął na tem miejscu piękny klasztor O.O. Paulinów i szeroko zasłynęła cudowna Matka Boska z Leśnej.

W roku 1880 car Aleksander III osobnym ukazem zagabił ten klasztor na rzecz prawosławia. Od r. 1892, klasztor, strasznie zmieniony 12-tu cerkiewnemi kopułami, stał się najczynniejszą podporą prawosławia w Polsce. „Opiekę“ nad cudownym obrazem objęły prawosławne mniszki.

Dnia 16-go sierpnia 1915 r., drogą do Leśnej jechał mały oddziałek polskiej kawalerii, a przy nim kapelan 1-go pułku ks. Ciepichał. Szybko się rozeszła wieść, że do Leśnej przybył ksiądz katolicki. Na ścieżkach, wiodących z lasu do osady ukazali się zaraz ludzie. Spieszył lud podlaski do swego dawnego klasztoru.

Obszerne wnętrze świątyni wypełnił lud, pospołu z legionistami Brygady Piłsudskiego. Ośmioro dziatwy z gorejącymi świecami otoczyło ołtarzyk, na którym brewiarz ks. Ciepichała i mały krucyfiks były jedyną świętością katolicką. Na chórze legioniści bagnetem wyłupywali tablicę, głoszącą, że klasztor ten car Aleksander III oddaje zakonnicom prawosławnym. — „Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi“ intonuje kapłan. W kościele, zamiast śpiewu, słychać płacz radosny. Starzy chłopci szlochają, jak małe dzieci.

Po nabożeństwie, ks. Ciepichał głosił słowo Boże, przypominając ludowi jego męczarnie za wiarę. Baby w głos zawodziły.

Większy jeszcze lament się podniósł, gdy się ludzie przekonali, że ich cudowny obraz ukradziony i wywieziony przez Moskali — tylko pusta ramka została.

„Wam, państwo, Bóg pobłogosławi odebrać im obraz“, ufnie powiada jeden z Podlasiaków.

— Oddaliśmy klasztor pod opiekę ludności katolickiej. Na murach świątyni umieściliśmy napis: „Kościół ten, po latach 40-tu, restytuowany został przez kapelana wojsk polskich, ks. Ciepichała, w obecności świadków... oraz licznych rzesz ludu. Dnia 16 sierpnia 1915 r.“

Tablicę z chóru i krzyż prawosławny, pamiątkę wyłączenia Chełmszczyzny, spaliliśmy na podwórzu klasztorne. Leśna po latach 40-tu znowu powróciła na łono kościoła katolickiego.“

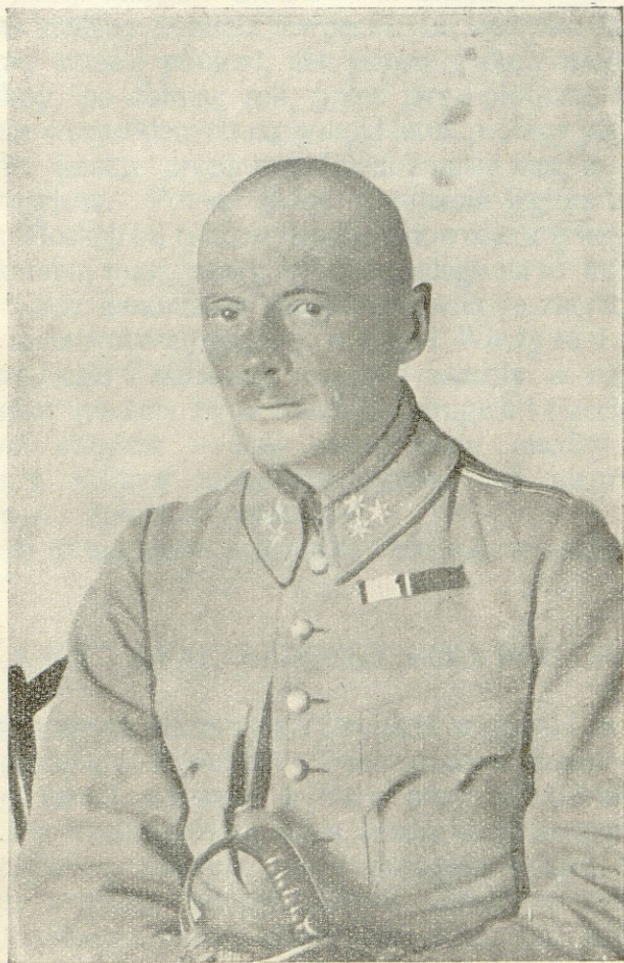
### 13. Boje drugiej Brygady

Ciekawiście pewno, czytelnicy, co też się działo przez te wszystkie czasy z II Brygadą Legionów.

Po zimowych bojach w Karpatach, ciężko zmordowana, odpoczywała ona przez kilka tygodni w mieście Kołomyi.

Z wiosną poszła na nowe walki, biorąc ze sobą sporo nowych ochotników, szczególnie górali karpaccich, Huculów. Posunęła się teraz za Moskalami aż nad rzekę Prut. Ziemia to daleka, która za dawnych czasów była granicą państwa polskiego.

Tu przez dłuższy czas ciągnęły się walki pozycyjne, to znaczy takie, jakie Piłsudski prowadził nad Nidą.



**Rotmistrz Zbigniew Dunin-Wąsowicz**

„Dzień Polaków.“ W pierwszych dniach czerwca ruszyli legioniści naprzód, pchając Moskali przed sobą. Z początku wróg bronił się mocno; trzeba było staczać krwawe boje na bagnety, czasem po 6 ataków dziennie odpierać. Ale 11-go czerwca w bitwie pod Szubrańcem, udało się rozbić linię rosyjską, jakby klinem. Cudów waleczności i wytrzymałości dokonywał dzielny żołnierz karpacki: bo nie tylko zwyczajne trudy bitwy musiał ponieść, ale jeszcze i duży marsz zupełnie bez dróg, po zoranej roli, przez jary i błotniste zarośla — a przy tem wszystkim straszny upał letni, prażący jak ogniem. Pomimo to, jeszcze przed południem zmusili nasi do ucieczki konnicę rosyjską. Potem jedna kompania legionowa zaszła cichaczem Moskali od tyłu, wykryła stanowisko artylerji, a zdobywszy karabin maszynowy, sypnęła z niego na to miejsce gradem kul. Część kanonierów rosyjskich padła, reszta nie wytrzymała i z armatami czempredzej w nogi! Wtedy to 4 karabiny maszynowe i całe 2 bataliony rosyjskie wpadły w nasze ręce.

Konnica spędziła zaraz Moskali z drugich i trzecich przygotowanych okopów — cały kawał kraju między rzekami Dniestrem i Prutem został oczyszczony od nieprzyjaciela, a zajęty przez żołnierza polskiego.

Uznała to komenda austriacka i nazwała ten dzień „dniem Polaków.“

### SŁAWNY ATAK KONNICY POD ROKITNĄ

12-go czerwca wkroczyła II Brygada w pogoni za wrogiem do jego prowincji Besarabii. Wiele godzin przeszło w ciężkiej walce, zanim wreszcie w nocy udało się odebrać wieś Rokitną. Ale na drugi dzień znowu wrzała bitwa na tem miejscu. Tu nieśmiertelną zdobyła sławę konnica polska, atakując poczwórne rosyjskie okopy. Takich ataków w dzisiejszych wojnach kawalerja prawie nigdy nie robi, bo, nie mogąc strzelać w pędzie, naraża się na zupełne wybicie, zanim dobiegnie do celu. Przecie karabin piechoty i na wiorstę niesie, a strzelać z niego można bardzo prędko.

Ale dla żołnierza polskiego niema rzeczy zbyt trudnej, gdy chodzi o sławę i honor oręża polskiego. Gdy dnia 13-go czerwca rano, drugi szwadron ułanów naszych dostał rozkaz zajęcia poczwórnych okopów rosyjskich, nie zawahał się ani na chwilę, choć wiedzieli wszyscy, że na niechybną śmierć

idą. A choć na śmierć poszli pewną, szli weseli radością, że dane im będzie śmiercią bohaterską w oczach całego świata wstawić ukochaną Ojczyznę.

W 60-ciu pognali jak wichur. Zdawało się, że nawet konie rozumiały tę chwilę osobliwą i nie ustąpią, aż zwyciężą lub zginą. Na czele pędził dzielny, ukochany ich komendant, Wąsowicz. Po drodze urwista stroma rzeczka—konie mimowoli zwalniają biegu. „Dla polskiej kawaleryi niema przeszkody!“ krzyknął rotmistrz Wąsowicz i pierwszy przesadził rzekę. A po drugiej stronie powitały ich strzały rosyjskie, jak uprzykrzone muchy. To tu, to tam, ktoś śmiertelnie ranny spada z konia — to tu, to tam, pada koń pod jeźdźcem. Nic to! szyk w niczem nie zachwiany pędzi szalonym galopem naprzód, w coraz gęstszy, piekielny ogień karabinów maszynowych i armat rosyjskich.

Dopadli pierwszych okopów. „Zdawajcieś!“ krzyknął rotmistrz! I — rzecz zadziwiająca! oto Moskale, głęboko ukryci w rowie i chronieni tak, że ich szabla ułańska nawet dosięgnąć nie mogła — drętwiąją na widok pędzących, wznoszą ręce do góry i proszą o zmiłowanie. Okop był zdobyty.

Ułani pędzą dalej. W tem pada koń pod rotmistrzem — a i on sam, śmiertelnie trafiony w bok, runął. Chcą go inni ratować, ale ten prawdziwy bohater daje znak ręką, aby jechali dalej i tylko zdaleka żegna ich na zawsze.

Komendę obejmuje porucznik Topór.

Przesadzili drugi okop i zachodzą Moskale z tyłu. Ledwie jeden z ułanów dosięgnął piechura rosyjskiego szablą — już krzyczą wszyscy, że się poddają.

Tymczasem z boku wciąż prażą naszych ogniem — w końcu tłumem idą na bagnety. Pada przebity koń Topora, on broni się jeszcze rewolwerem i szablą — aż osunął się przesyty dziesięcioma kulami. Zachęceni tem Moskale, chwytają znowu za karabiny, ogień ich jednak mało szkodzi naszym. W tem pada ogromny kartacz, w sam środek tej małej już garstki pozostałych ułanów. Padają ludzie i konie, jak muchy.

Przy życiu pozostaje zaledwie kilku. A przed nimi na 100 kroków rezerwy moskiewskie i armaty, ziejące ogniem.

Nieustraszeni wojownicy przegalopowali i ten okop. Na ten widok dziw ogarnął nawet wrogów. Oficerowie rosyjscy patrząc na to, krzyknęli: „wot gieroje, mołodcy!“ A w pierśiach tej garstki śmiałków zbudziła się taka radość, że ten, co

ranny z szarzy powrócił, mówił potem: „gdybym wiedział, że w drugiej takiej szarzy rękę bym miał stracić — i tak bym pojechał!”

Siedmiu ich tylko wróciło do swoich. Brygadyer austriacki Küttner, patrząc na wachmistrza Sokołowskiego, który mimo ciężkich ran dzielnie trzymał się na koniu—zdjął czako przed siwą głową i zawołał: „Cześć bohaterom!”

Szarża była skończona.

Na 60 ciu, tylko sześciu ich wróciło nietkniętych, piętnastu padło, ośmiu zaginęło, reszta ciężkie odniosła rany.

„Drugi szwadron pod Rokitną okrył się nieśmiertelną sławą — donosi raport bojowy — gdyż takiej szarzy nie było jeszcze dotychczas napewno w całej wojnie. Wszystko to odbyło się na oczach całego wojska.”

Przed świtem Moskale opuścili pozycje pod Rokitną. Wtedy nasi zajęli się zbieraniem drogich zwłok, które ze czcią złożono do białych prostych trumien, zarzuconych kwiatami. A gdy na drugi dzień z wielką paradą chowano szczątki ukochanych bohaterów, gdy nad otwartym grobem żegnali ich w rzewnych słowach ks. kapelan Panaś i towarzysz ich wachmistrz Sokołowski, zahartowani wojną żołnierze płakali, jak dzieci. A choć z oczu ich płynęły łzy, w sercach wzbierała duma, że polscy ułani znowu pokazali światu, jak kochać i jak bić się za Ojczyznę potrafią.

W ciągu miesiąca czerwca dużo jeszcze bojów stoczyła II Brygada, a wszystkie tak samo chlubnie. Wielu przytem nabrano jeńców—naprzykład 17 czerwca odstawiono ich aż 1500.

W lipcu stanęli legioniści znowu na straży granicy Bukowiny i Besarabii i tam dłuższy czas spędzili.

## 14. Połączenie Brygad polskich

A tymczasem w kraju coraz większe robiono starania, żeby wszystkie Brygady połączyć—tęsknili do tego i sami żołnierze polscy, bo pilno im było poczuć się nareszcie w kupie, w jednej wielkiej gromadzie—jako, że to zawsze wtedy większa jest siła.

Długo, długo tułali się rozłączeni, rozsypani po dalekich krańcach polskich ziem — niejeden zginął w smutku, nie mogąc doczekać lepszych czasów — niejeden tracił już nadzieję, czy one przyjdą kiedy.

Aż nareszcie w październiku 1915 r. nadeszła upragniona chwila. Z granicy besarabskiej przewieziono II Brygadę na Wołyń, gdzie I Brygada już od kilku tygodni dzielnie biła Moskali, w bagnach nad rzekami S. i S. Przybył tam także najmłodszy pułk 6-ty, dopiero co utworzony ze świeżych ochotników, który z 4 pułkiem utworzył trzecią Brygadę.

Wszystkie siły Legionowe zostały wreszcie zjednoczone na jednym miejscu — odtąd już razem miały walczyć z odwiecznym wrogiem, razem pracować w doli i niedoli nad utworzeniem mocnego i bitnego wojska.

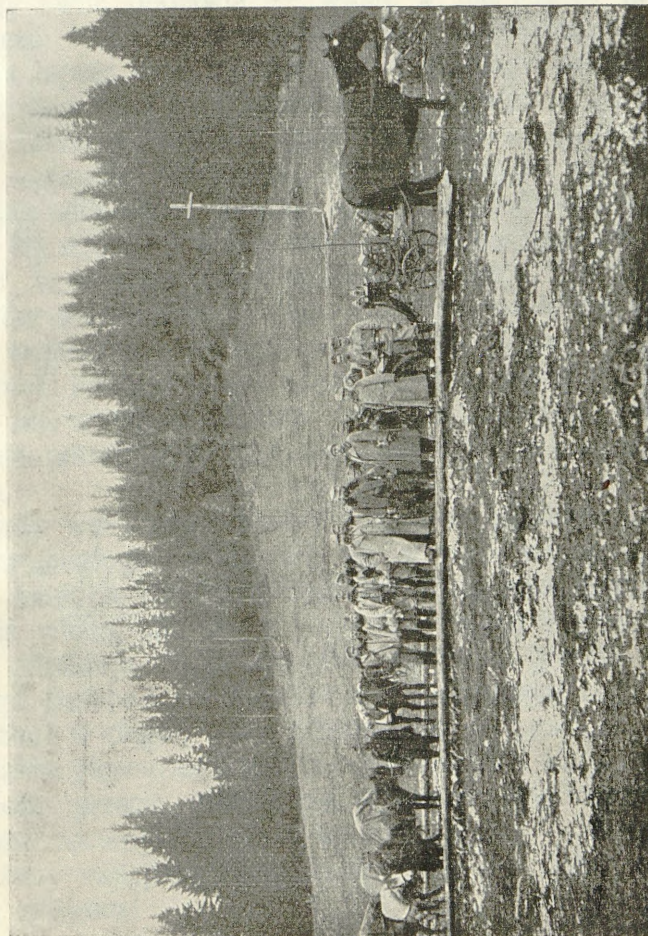
Bo nie zaginęła myśl Józefa Piłsudskiego, żeby stworzyć, pomimo wszystkie trudności, wielką armię polską. Widzimy teraz na każdym kroku, że wszystkie narody tylko za pomocą swoich armii bronią się od sąsiadów, utrzymują, albo i rozszerzają swoje granice, pomnażają bogactwa, zdobywają sobie wszelkie prawa. A cóż powiedzieć o narodzie, który musi dopiero dobijać się o wolność gospodarowania na swojej własnej ziemi? Połkną go sąsiedzi, jak młuchę, jeśli im jego bagnet kością w gardle nie stanie!

Legiony — to i dziś jeszcze bardzo mało, jak na nasz 20-to milionowy naród; ale jak z malutkiego zawiązka przy dobrej pogodzie piękny owoc dojrzewa, tak z nich może jeszcze wyrósć wielka siła.

One są zawiązkiem siły polskiej — a że zawiązek to szczepu szlachtetnego, to się pokazuje ze wszystkich czynów, które w tej książeczce są opisane pokrótce, ale co do słowa prawdziwie.

Cóż lepszego dziś w Polsce, co mocniejszego i zdrowszego, wśród całej naszej nędzy i zniszczenia, jak te boje i znoje, tak mężnie ponoszone przez naszych chłopaków za świętą sprawę? Bo nie dla fantazyi oni się biją, krew przelewają i siódme poty ze siebie wydobywają — ale po to, aby wszystkim Polakom na naszej ziemi lepiej było. Tośmy sobie dobrze zapamiętać powinni.

Kiedy się przypatrzymy tym ich czynom, to radość i duma w nas wstępuje, bo to przecie krew z krwi i kość z kości naszej! Jak dawniej Polak słynął na całym świecie, jako rycerz, tak i teraz słynie — jak dawniej Krzyża bronił i wiary katolickiej, tak i teraz jej broni przeciwko prawosławnemu carowi. Może się więc wrócić te dawne, dobre czasy, kiedy nas wszyscy za męstwo nasze szanowali, bali się nas i nie



Krzyż na drodze Legionów w Karpatach

śmieli krzywdzić. Na tę myśl podnosi się głowa, pochylona codziennymi troskami, a grzbiet zgięty w jarzmie wyprostowuje się, jak u wolnego człowieka, gospodarza na swoich śmieciach. Marne łyzy obsychają z oczu, a śmiałość w nich błyska i otucha. Dopiero wtedy widzimy, żeśmy przecie nie tacy nędzni, kiedyśmy zucha-żołnierza ze siebie wydali, którego cały świat podziwia — widać w nas jeszcze jakaś moc się kołacze, tylko starania i trudu nie pożałować, a rozrośnie się ona i lepszą dolę zgotuje nam i dzieciom naszym.

Pierwszy taki trud żołnierz nasz ponosi — więc otoczmyż go miłością i opieką, pomóżmy mu ze szczerego serca w jego zacnych zamiarach. Niech poczuje za sobą cały naród, jak mur silny, gotowy go podeprzeć — a wtedy dopiero z tej strasznej wojny może wyjść dla nas coś dobrego. Jak tam w szeregu, obok włościanina staje szlachcic, obok wyrobnika mieszczanin — tak niech wszystkie stany połączą się we wspieraniu naszego wojska i w pracy dla wspólnej przyszłości. Bo bez pracy nigdy kołaczy niema — obcy nic dla nas nie robią, a garstka, wojująca samotnie, jak na pustyni, nie potrafi sama poradzić, choćby się i z olbrzymów składała.

Kiedy wszystkie oddziały Legionów polskich stanęły ramię przy ramieniu, wzmocniła się w nich wiara, że uda się przecie sennych rodaków rozbudzić i za sobą pociągnąć — wspólnie wielką siłę stworzyć, która mocną i szczęśliwą Ojczyznę odbuduje. Stoją tam dziś jeszcze na granicy dawnego polskiego państwa, niez mordowanie wypełniając ciężką i krwawą służbę, w ciągłej walce z Moskałem — i czekają, co powie naród, jakim głosem się wreszcie odezwie na ich wszystkie czyny.

Może przecie zmiłuje się w końcu Bóg sprawiedliwy, a rozjaśni rozумы ludzkie i wzmocni serca — może nie pozwoli, żeby najlepsza krew, ofiarowana dla dobra braci, lała się bez pożytku!



## Piosenka o Komendancie Piłsudskim

Jedzie, jedzie na kasztance, na kasztance,  
Siwy Strzelca strój, siwy Strzelca strój,  
Hej, hej, Komendancie,  
Miły wodzu mój!

Gdzie szabelka Twa ze stali,  
Przecież idziem w bój?  
Hej, hej, Komendancie,  
Miły wodzu mój!

Gdzie Twój mundur generalski,  
Złotem naszywany?  
Hej, hej, Komendancie,  
Wodzu kochany!

Masz wierniejszych, niż stal chłodna,  
Młodych Strzelców rój...  
Hej, hej, Komendancie,  
Miły wodzu mój!

Nad lampasy i czerwienie  
Wolisz Strzelca strój...  
Hej, hej, Komendancie,  
Miły wodzu mój!

Ale pod tą szarą bluzą,  
Serce ze złota —  
Hej, hej, Komendancie,  
Serce ze złota!

Ale błyszczą groźną wolą  
Królewskie oczy!  
Hej, hej, Komendancie,  
Królewskie oczy!

Pójdziem z Tobą po zwycięstwo,  
Poprzez krew i znój!  
Hej, hej, Komendancie,  
Miły wodzu mój!

## Spis rozdziałów:

	str.	
1. Początek wojny . . . . .	3	
2. Jak strzelcy wyruszyli z Krakowa . . . . .	5	
3. Czasy kieleckie . . . . .	8	
Pierwsze starcie. Pobyt w Kielcach.		
4. Straż nad Wisłą . . . . .	11	
Potyczka pod Czarkową.		
5. Marsz na Dęblin . . . . .	14	
Bitwa pod Laskami.		
6. Odwrót . . . . .	17	
Pod Krzywopłotami. Z pułapki.		
7. Wojaczka w górach Karpackich . . . . .	17	
Droga Legionów. Bitwa pod Nadwórnią. Obrona Rafałowej.		
8. Walki na Podhalu . . . . .	23	
9. Bitwa pod Łowczówkiem . . . . .	25	
10. Nad Nidą . . . . .	26	
Nočna wycieczka.		
11. Pościg za Moskalami . . . . .	28	
Bitwa pod Konarami. Potyczki ułańskie. Podpalacze. Bitwa pod Józefowem. Marsz na Lublin.		
12. Na ratunek unitom chełmskim . . . . .	38	
13. Boje drugiej Brygady . . . . .		
„Dzień Polaków.“ Sławny atak konnicy pod Rokitną.		
14. Połączenie Brygad polskich . . . . .	40	
Piosenka o Komendancie Piłsudskim . . . . .		46
Spis rozdziałów . . . . .		47
Cytaty . . . . .		47

## Cytaty:

- str. 9. Bitwa pod Czarkową: Młot-Fijałkowski „Potyczka“  
 „Legiony na polu walki: pułk I“ (Tokarz)
- „ 23. Bitwa pod Łowczówkiem: „Bartosz“ Nr. 9 A. W.  
 „Polskie Męstwo“
- „ 29. Atak na Swojków—„Wiadomości Polskie“ Nr. 40-41  
 „Walki w Sandomierskiem“ por. Kostek.
- „ 35. Bitwa pod Józefowem — „Pochodnia“.
- „ 40. Restytucja kościołów w Drelowie i Leśnej: M. Dąbrowski — „Wiadomości Polskie“ (znacznie skrócone).

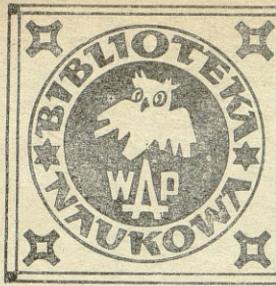
Spis rozdziałów:

1	Początek wojny
2	Jako strażnik wymszył z Krakowa
3	Czas rzymski
4	Przebieg starostwa w Krakowie
5	Stary i nowy Kraków
6	Przebieg pod Krakowem
7	Marsz na Dąbrowę
8	Przebieg pod Krakowem
9	Obwód
10	Pod Krakowem, 1890 r.
11	Wojacka w górnym Krakowie
12	Przebieg starostwa w Krakowie
13	Walki na Podhalu
14	Przebieg pod Krakowem
15	Nad Nidą
16	Przebieg w Krakowie
17	Przebieg w Krakowie
18	Przebieg w Krakowie
19	Przebieg w Krakowie
20	Przebieg w Krakowie
21	Przebieg w Krakowie
22	Przebieg w Krakowie
23	Przebieg w Krakowie
24	Przebieg w Krakowie
25	Przebieg w Krakowie
26	Przebieg w Krakowie
27	Przebieg w Krakowie
28	Przebieg w Krakowie
29	Przebieg w Krakowie
30	Przebieg w Krakowie
31	Przebieg w Krakowie
32	Przebieg w Krakowie
33	Przebieg w Krakowie
34	Przebieg w Krakowie
35	Przebieg w Krakowie
36	Przebieg w Krakowie
37	Przebieg w Krakowie
38	Przebieg w Krakowie
39	Przebieg w Krakowie
40	Przebieg w Krakowie
41	Przebieg w Krakowie
42	Przebieg w Krakowie
43	Przebieg w Krakowie
44	Przebieg w Krakowie
45	Przebieg w Krakowie
46	Przebieg w Krakowie
47	Przebieg w Krakowie
48	Przebieg w Krakowie
49	Przebieg w Krakowie
50	Przebieg w Krakowie



Cyfry:

<b>Szkoła Partyjna</b> przy K. C. P. Z. P. R. <b>BIBLIOTEKA</b>		
Nr.		



30993/2